Świat Kobiecy

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

N-R 9 | CZERWIEC 1932 R. | ROK XII

1.60 ZŁ



Przeszło 100 modeli letnich

W każdym numerze

BON

NA BEZPŁATNY KRÓJ

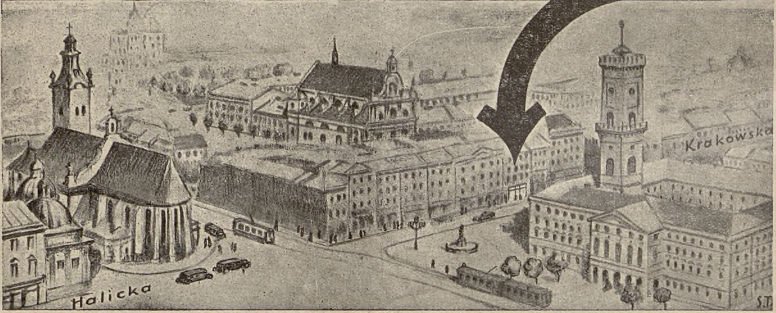
Od 10ciu lat znana z solidności firma:

HURTOWNIA TEKSTYLNA

w nowym tańszym lokalu

Lwów - Rynek nr. 30

tuż obok „Baczewskiego"



1272 POLECA DETALICZNIE JESZCZE TANIEJ JAK DOTĄD:

SUKNA, MODNE WEŁNY, JEDWABIE, PŁÓTNA



1364

We własnym interesie

prosimy powoływać się na ogłoszenia

w „ŚWIECIE KOBIECYM"

Farbowanie włosów —

136 **trwała ondulacja**

wykonywana fachowo i artystycznie.

Wadliwie ufarbowane włosy doprowadza się do normalnego koloru!

Do dyspozycji farby: **L'Oreal, L'Orientol** oraz **najmodniejsze** obecnie **zimne farby Immedja, Inecto,** po których można zaraz wykonać trwałą ondulację.

CENY ZNIŻONE!

Farbowanie od 15·— zł., trwała ondulacja zwój od 1·— zł. **Bezpłatne porady!**

ZAKŁAD FRYZJERSKI

A. PREVENDAR

LWÓW, CZARNIECKIEGO L. 2

SZKÓŁKI

JULIANA Br. BRUNICKIEGO

PODHORCE KOŁO STRYJA

POLECAJĄ:

DRZEWA owocowe, ozdobne — RÓŻE — BYLINY (kwiaty zimotrwałe) — DALIE

CENNIK NA ŻĄDANIE

1329

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 9 — ROK XII — LWÓW — WARSZAWA — 1-GO CZERWCA 1932 ROKU

U ZAPOMNIANEGO ŹRÓDŁA

PRZEGLĄDAJĄC stare rupiecie, zgromadzone w nieotwieranej dawno szafie, natrafiłam dziś na mój stary podręcznik geografji. Jakże inaczej patrzę teraz na tę książkę, niż przed laty... no, mniejsza o to, ilu. Towarzyszka mego wieku pensjonarskiego, świadek niezliczonych godzin przymusowego mozołu, gorączkowych trwóg szkolnych i kradzionych tajemnie chwil marzenia, pokrywanego pozornem „ślęczeniem" — była mi ona wtedy, jak reszta innych książek, niezależnie od dobrych stopni na świadectwach, wyrafinowanem narzędziem tortury, jakiemi szkoła zwykła tłumić radość dzieciństwa i rozmach wczesnej młodości.

Dziś stała się nietylko starą znajomą, pamiętającą mój dom rodzicielski. Przerzucałam jej kartki z zaciekawieniem, jakiego niegdyś nie umiało we mnie wzbudzić to, co opowiadała. Rzeczy zapamiętane odnajdowałam z uciechą, zapomniane nazwy, których trudno dziś doszukać się w mózgu (ach jakże ich wiele!), uderzały nowością i wabiły ochotą powtórnego ich przyswojenia, opisy poznanych już na własne oczy krajów, okolic, miast roztaczały niewypowiedziany urok przywołanego w pamięci wrażenia. Książka, dość zresztą sucho zredagowana i skąpo ilustrowana (dzisiejsza młodzież uczy się z stokroć piękniejszych podręczników!), przestarzała i po wojnie mocno nieaktualna, nabrała kolorów życia, ze zbiorowiska nudnych słów i trudnych zdań, ze splotu abstrakcyjnych niemal pojęć, stała się barwnem wyobrażeniem świata, zamkniętem w ciasnych i skromnych ramach podartej, zielonawej okładki.

Niezawodnie podobne myśli wywołałaby niejedna z tych wymęczonych książek, jakie nosiło się kiedyś w teczce szkolnej, jako ciężar uprzykrzony, uważany za rażące przeciwieństwo żywego, nęcącego młody umysł, świata.

Wiek młodociany uchodzi za okres najsposobniejszy do wszelkiej nauki, ale jest nim tylko o tyle, że młodzież, wkraczać musi w życie z nabytym wcześnie zasobem pojęć, wiadomości, umiejętności. Jednakże prawdziwa żądza wiedzy, bezinteresowne ukochanie nauki, jak też i zrozumienie praktycznej jej wartości, przychodzi znacznie później. Umysł dziecięcy jest wprawdzie giętki i pojętny, ale niezbyt pojemny i łatwo zapomina to, czego się szybko nauczył. Nie bez racji powiedział ktoś, że nauczanie dziecka jest w znacznej mierze — pisaniem na piasku. Nierozwinięty intelekt pamięta błahe szczegóły, ale nie obejmuje całości, nie umie wysnuwać ogólnych wniosków, rzadko potrafi znaleźć związek pomiędzy kompleksami rozmaitych zjawisk.

Dziecko ucieka od nauki, nie znajduje w niej smaku. Zapał dla wiedzy zjawia się wprawdzie często w wieku młodzieńczym, ale tłumi go impulsywne pragnienie bezpośredniego poznawania świata, przemożne, wszystko zagłuszające wołanie młodej krwi. Dopiero wiek dojrzały potrafi znaleźć prawdziwą, spokojną, idealną rozkosz w tem, co stanowi zmudną mękę dzieciństwa i zmorę okresu dojrzewania. Patrząc na sprawy życia z wyżyny pewnego doświadczenia, korzysta z cennych wiadomości, nabytych samodzielnie poza szkolną ławą i półkami bibljotek i próbuje pogodzić tę żywą wiedzę ze zdobyczami teorji. Człowiek dorosły obejmuje szersze bez porównania horyzonty niż dziecko, przeto ułamki wiedzy, jakie powoli wsączają się w mózg w czasie powolnego studjowania, przestają być dla niego oderwanemi fragmentami, a wiążą się szybko w logiczną całość, stają się wyrazem czegoś, co ma realny odpowiednik w rzeczywistości. Możnaby powiedzieć, że dorosły żywiej i mocniej w i e r z y w to, czego się naucza.

Być może, iż ściągnę na siebie gromy protestów i oburzenia, ale śmiem powiedzieć, że człowiek dojrzały uczy się znacznie prędzej i lepiej, niż dziecko. Porównajmy żółwie posuwanie się dzieci w nauce obcych języków w szkołach z siedmiomilowemi krokami dorosłych, studjujących na różnych kursach. Pewien amerykański profesor udowodnił nawet statystycznie znaczną przewagę starszych na tem polu.

Zupełnie z innego stanowiska patrzeć należy na nauczanie dorosłych analfabetów. Umysł, nigdy niewdrożony do myślenia, pojmowania, zapamiętywania nie przypadkowego, ale systematycznego i przymusowego, drętwieje całkowicie, staje uparcie na pewnym punkcie rozwoju i traci zdolność dalszego posuwania się naprzód. Nie zapomnę nigdy beznadziejnej walki z tajemnicami abecadła, pewnej służącej, wiejskiej dziewczyny, która uczęszczała do szkoły niedzielnej, chcąc własnoręcznie, a nie ręką „panienki" pisywać listy do piśmiennego narzeczonego. W ciągu kilku miesięcy nauczyła się biedaczka napamięć całego elementarza, nie umiejąc odróżnić ani jednej litery.

Natomiast człowiek, który uzyskał w szkołach pewien stopień wykształcenia, wraca po latach do nauki, jak do znajomego dawno rzemiosła. Cokolwiek zesztywniały umysł budzi się szybko z letargu i zaczyna pracować ze zdwojoną siłą, przerwa w studjach staje się nierzadko nową korzyścią intelektualną. Przebyty etap życiowy ukazał mu luki w jego wykształceniu, brak potrzebnych umiejętności, istotne jego zamiłowania i zdolności. Jeżeli człowiek dorosły ujmie z własnej woli w rękę książkę do nauki, stanie się napewno jej przyjacielem i wielbicielem i niejednokrotnie zajdzie daleko w przedmiocie, który sobie obrał dla ponownych studjów.

Największa jednak przeszkoda w tem, że jej... nie bierze w rękę. Nie ma ochoty zadawać sobie trudu, nie przychodzi mu na myśl, że mógłby znacznie rozszerzyć swe możliwości życiowe i zawodowe, nie wierzy w dodatni wynik swych wysiłków. Uważa się za skończonego, urobionego człowieka i dobrowolnie zamyka przed sobą dalszą drogę, wzbraniając się przed nieporównaną rozkoszą odmłodzenia całej swej istoty w możności... zostania znowu uczniem.

Częściej może niż mężczyzna, garnie się do takiej spóźnionej nauki kobieta. Chociaż pochłonięta nawałem domowych obowiązków, ma zazwyczaj nieco więcej czasu, niż jej mąż przywalony ciężarem obowiązków i zainteresowań zawodowych, społecznych, politycznych. Jest ciekawsza z natury, a przytem mniej zadufana w niewzruszoną potęgę swego autorytetu. Nie można jednakże twierdzić, by ten arcychwalebny pęd ku wiedzy w wieku dojrzałym był u kobiet powszechnym. Przeciwnie i one stanowią wyjątki. Niezawodnie spotykalibyśmy mniej istot wytrąconych z równowagi, bezradnych w zawiłych opresjach życia, albo też oddanych wyłącznie małostkowym ambicyjkom i upodobaniom, gdyby kobiety wykolejone czy pozbawione celu istnienia, przebywszy pewną przestrzeń życiowej drogi, odważyły się nawrócić swe kroki ku ożywczym wodom zapomnianego źródła.

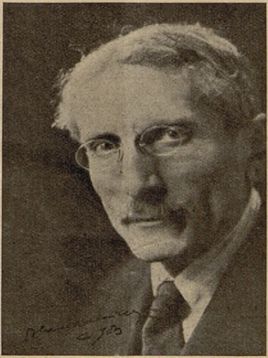
MICHALINA GREKOWICZ

„PAWEŁ BŁOGOSŁAWIONY"

RZECZ O PAWLE CAZIN

JAKŻE rzadko spotkać można pisarza, któryby w szańce literatury wszedł krokiem tak pewnym i zdobywczym jak Paul Cazin! Wyruszając na wojnę w trzydziestym trzecim roku życia, nie tknąwszy jeszcze stopą wzgórz olimpijskich, pisał: „Poszłaś ze mną święta piastunko młodego mego wieku, Starożytności. Poniosłem was w tornistrze Mistrze lutni duchowej i świeckiej, którzy pomogliście mi do przekroczenia złego przejścia, do godnego zniesienia próby, którym nadewszystko jednak zawdzięczam, że pośród alarmów zostałem uczciwym człowiekiem."

Te same słowa można odnieść i do Pawła Cazin — żołnierza w szeregach literatury. Przepojony od dni najmłodszych klasyczną i chrześcijańską kulturą szkół klasztornych, rozszerzył horyzonty umysłu najgruntowniejszemi studjami nad lingwistyką w Sorbonie paryskiej, studjami nad teologją i szeregiem, jakże owocnych, podróży. Wszedł więc w literaturę w pełnym rynsztunku wiedzy i rzadko spotykanej erudycji, z niewyczerpanemi zasobami pamięci a przedewszystkiem z talentem, z talentem napozór epickim — on, który streszcza w istocie swego umysłu ów iście francuski esprit, wyrosły z rubaszności, dowcipu i realizmu ojca Rabelais, przepuszczony przez filtry racjonalizmu Voltaire'a i soli attyckiej Anatola France'a, ujawniony wreszcie siedmiotęczą barw po ostatecznej próbie pryzmatu gorącej wiary katolickiej.



PAWEŁ CAZIN
Fot. Blanc et Demilly, Lyon

Jeśli wspomniałem tutaj o epickim „napozór" talencie Pawła Cazin, miałem na myśli, że tak powiem, zewnętrzny wyraz jego duszy, kształt klasycznej jego prozy — bowiem pod tą mistrzowską mozaiką słów, pod niespotykanem jubilerstwem frazy, czujne oko dopatrzy się łatwo prawdziwie młodych i wrzących nierzadko prądów najszczerszego liryzmu.

Owych źródeł lirycznych nie zdołała opanować, zatamować jeszcze klasyczna dyscyplina w pierwszej książce pisarza „l'Humaniste a la guerre". Rzecz ta, zrodzona z listów do żony i przyjaciół, z notatek codziennych, przewyższa prawdą duszy na torturach wszystko to, co dotychczas napisano o wojnie. Cazin nie przeraża oczu okropnością sytuacyj, tak znaną nam już realistyczną scenerją dramatyzowanej wojny, nie jest modnym, kalkulującym pacyfistą — ale spiż jego słowa, głębią sięgający w istotę ludzkiego serca — oddzwania w naszych duszach wielką a zarazem rozumną, jedną i uczciwą, miłosierną i nawskróś patrjotyczną pieśń o pokoju i wielkiem zrozumieniu. Nie wiem doprawdy, jak sobie tłumaczyć, że w Polsce, rozhisteryzowanej spazmami Remarque'a, czy Renna, brak przekładu „Humanisty na wojnie" Pawła Cazin'a! Jeśli już nic innego, to chyba nagroda Akademji Francuskiej mogłaby książce tej otworzyć bramy polskich wydawców, bo o serca polskie jestem spokojny.

Materjały do dalszej pracy pisarskiej autora zwycięskiego (ale nie u nas) „Humanisty" znajdziemy znowu w dzieciństwie pisarza, urodzonego dnia 28 kwietnia 1881 r. w Montpellier, a wychowanego w Paray-le-Monial, mieścinie, dyszącej świętością i świętoszkostwem, dziś drugiem we Francji obok Lourdes miejscem pielgrzymek nabożnych. Stąd wywodzi się następna jego książka „Décadi", dająca w szeregu rozdziałów komponowanych nowelistycznie, najpełniejszy i sercem nawskróś prześwietlony obraz duszy i wychowania małego chłopca, dziecięcia małomieszczańskiej rodziny francuskiej. Książka ta, to serdeczne studjum psychologiczne, mieniące się niby mozaiką realistycznych szczegółów, ożywionych wyrazistemi barwami epickiego spojrzenia — to przebogata galerja zamierających powoli typów małomiasteczkowych, w których kreśleniu Cazin mistrzem jest pierwszej wody. Zdolność ta uwydatni się potem z równą siłą w czarującej klechdzie z XV wieku, w „Hôtellerie du Bacchus sans tete". Dzięki tym właśnie zdolnościom tworzenia postaci tak żywych, dzięki wirtuozerji kształtowania dialogu, można żywić nadzieję niepłonną, że cechy te skierują Cazina także i w stronę teatru, że nowych nabiorą form na dramatycznej platformie.

Pozostałe trzy książki „Lubies", „l'Alouette de Paques" i „Bestiaire de deux testaments" — to zbiory nowel, esejów, dysertacyj, ukazujących nam najszczęśliwiej upodobania i zainteresowania autora. To klejnociki i cacka, kamee i medaljony, wycyzelowane do najdrobniejszych szczegółów ręką mistrza mowy francuskiej i najprzedniejszego stylisty doby obecnej. Cazin bowiem jest bałwochwalcą formy i ją tylko uważa za nieśmiertelną. W „Autoportrecie" wyznaje nawet szczerze: „Chciałbym kiedyś w świątyni Pamięci mieć jakiś mały kącik, jakąś niszę niewielką i skromny posążek. Chciałbym jeno kamee rzeźbić misterne, któreby trwały, gdy inne monumenty sztuki, inne potężne budowle literackie oddawna będą już w gruzach... Wiem zresztą, że budowle dają ludziom przytułek, i wiem, że się kamee do szuflad jeno chowa."

Ale pomówmy teraz o „kąciku" innym, o tym, który Paul Cazin wysłużył sobie tak serdecznie w naszej, polskiej pamięci.

Trzeba rzec, że ów pisarz, ów człowiek o sercu gołębiem i uśmiechu dziecinnym jeszcze w dziewięćset piątych latach zbliżył się do naszej ojczyzny i kultury, że język nasz w całem opanował bogactwie i że nas najprawdziwiej, najszczerzej ukochał, powszędy Polskę ogłaszając drugą ojczyzną swego ducha, powszędy o niej słowem, czynem i pismem świadcząc najszlachetniej. Dowodem pokaźna już dzisiaj bibljoteczka mistrzowskich przekładów dzieł naszych piśmienniczych na język francuski, tysiące artykułów gorących, protestów, rozpraw i szkiców o sprawie polskiej.

W tej niby wstędze zielonej jego miłości ku Polsce, błyskają coraz świetlejsze race, od filozoficznej modlitwy Cieszkowskiego począwszy, poprzez rubaszną swadę pamiętników imć pana Chryzostoma i krzepę nowel Reymonta, poprzez epopeję zielonych borów Weyssenhoffa, średniowieczne zwierciadło Berenta i monumentalną syntezę Askenazego o księciu Józefie — aż po ostatnio wykończoną przygodę młodości Sienkiewicza, czy wreszcie graniczne kamienie polskiej myśli romantycznej, po czarne i białe norwidowskie kwiaty, które jednak najwspanialszym i najgorętszym blaskiem ukoronuje praca nad Panem Tadeuszem.

Obecnie, goszcząc od paru miesięcy we Lwowie, przygotowuje Cazin obszerną i źródłową rozprawę o biskupie Krasickim, raz po raz ogłaszając po pismach naszych urywki swego literackiego dorobku, to znowu przemawiając do nas o kraju naszym i jego czarach w radjowych pogadankach, czy też tworząc istną encyklopedję współczesnej Polski w nieustających korespondencjach dla prasy francuskiej i belgijskiej.

Oto dzieło pisarza i tak drogiego nam przyjaciela, który sam w prostocie ducha ochrzcił je mianem „drobnostek — każących jednak myśleć o wszystkiem, a dla oceny wymagających czasu i zdolności myślenia". Tego czasu, owej zdolności myślenia, a nadewszystko bijącego w nich serca, życzę Wam najgoręcej moje Czytelniczki i Czytelnicy. Osobiste jednak zbliżenie do dzieła pisarza, bezpośrednia jego lektura, dadzą Wam stokroć więcej, niż szkic mój z konieczności pobieżny, ubogi i raczej sprawozdawczy.

WŁODZIMIERZ LEWIK

BEATA OBERTYŃSKA CHODZI PO OGRODZIE...

BEATA OBERTYŃSKA chodzi po ogrodzie i zrywa — wiersze. Chodzi sobie powoli, nie śpiesząca się wcale. Przystanie, popatrzy i kształt jakiś opisany okiem w pamięci zapisze najdokładniej, zwarty, zamknięty słowem jak linją i po malarsku kolorem bijący. Jest. Potem nadstawi znowu pusty kubek pamięci a deszcz wiosenny nalcje weń radosnego szumu, wiatr nasypie wieści o „sprawach jaskrzych i zawilczych", albo słowik jasnych kropli śpiewu nakropli.



BEATA OBERTYŃSKA

Beata Obertyńska chodzi po sadzie i ogląda kwitnące wiśnie Kwitną jak „śnieżna okiść". Od północy wieje mrozem, ogrodnik przebąkuje coś o zimnej Zofji z trzema córkami, z kalendarza wyglądają już tuż pokolei Pankracy, Serwacy i Bonifacy. Przypuszczam, że tak się zaczął „Sen kalendarzowy o Braciach mroźnych". Z rzeczywistości chwyconej na gorąco Z współżycia z ziemią, z bliskiej, codziennej, ciągle pełnej zachwytu znajomości tych spraw, dalekiej od programowego „ukochania przyrody". Z tej ziemi także, stąd, zbliska pochodzą wszyscy święci Beaty Obertyńskiej. Są to sami znajomi. Spotyka się ich w przydrożnych, małych kapliczkach, na różnych zakrętach dróg, spotykało się ich tam zawsze i są tak starodawni, że kto wie, czy rodowodu ich nie należałoby szukać wśród bogów starosłowiańskich.

Beata Obertyńska wraca z ogrodu do domu. Zaglądnęła po drodze w twarz słonecznikowi, pomyślała, że jest jak świat — okrągły, że człowiek jest jak pszczoła w tym środku świata — i wróciła do domu Często w swych poezjach wraca do domu, do wnętrza, które jest przytulnym schronem wspomnień dziecinnych, siedzibą rzeczy z któremi żyje się w poufałości. Dom składa się także z zapachów, głosów i z czegoś, co niegdyś wyrażano czcią składaną progowi. A przez otwarte okno domu Beata Obertyńska patrzy ciekawie na świat, zwinąwszy się sama w sobie, bezpiecznie, w kłębuszek. Widać daleko, aż do Hiszpanji — „o Inez, Inez!" Cudzy ból może być wielki i tragiczny i wyrazić się może w bogatej ekspresji słowa, ale własny ból tylko boli i — koniec. Wiersze liryczne Beaty Obertyńskiej są pełne prostoty, powściągliwości i bardzo gorzkie.

Zastanawiam się właśnie, ile też pracy musi kosztować taka prostota słowa przy wielkiej skali odczuwań, przy niesłychanej łatwości i trafności porównań. Czem jest dobrowolne skreślenie, świadomy umiar, poświęcenie muzykalnego dźwięku słowa. Wiersze Beaty Obertyńskiej są trudne Nie rozpływają się w łatwym rytmie i gładkim rymie. A jednak forma ich, bardzo rozmaita jest zawsze skończonym wyrazem treści.

Nie wyobrażam sobie aby Beata Obertyńska wyruszyła kiedyś na poszukiwanie tematu, na zawiłe ścieżki problemów. Poco? Jest na to za szczera. Jej temat jest w niej a ona chodzi tylko po ogrodzie i zrywa wiersze.

Nie sądzę także, aby wyruszyła gremjalnie wraz z wszystkimi na „poszukiwanie Boga". Nie szuka Go, albowiem On jest wszędzie. Rządzi wszystkiemi sprawami, które ją zajmują, które ona widzi i opisuje. Daje im czas rozkwitu, życia i śmierci według niewzruszonych praw. A bunt przeciwko prawu? Chyba raczej boleśne stwierdzenie tego co jest i co się nie odstanie.

Beata Obertyńska chodzi po ogrodzie. Stanęła u płota „o żerdki ręce zahacza" i czyta na niebieskiem niebie list — który Bóg sam do siebie pisze. Wspaniały list, nie dla wszystkich zrozumiały.

JANINA OSIŃSKA

KSIĘŻYCOWE ŁOWY ([illegible])

Czarna rzeka ucieka,
na niej księżyc czerwony —
czarowicu, poczekaj,
krąg twój wabię rąk skłonem —

Łowię złote czar-koło,
duży dukat świecący,
toczę, toczę łów-połów
po pachnącej łące —

Prędzej, prężna obręczy,
kto to prędzej się zmęczy —
my — czy cienie, co gonią
mrokiem-krokiem po błoniu —

W skok księżycu, bo schwycą —
tutaj równo — tu rów —
wtyle szepty — poszepty.
chyć-że koło — złów —

Ciemność tuż tuż za nami —
gdzie skry skryć przed cieniami —
gdzie kryjówka najszersza —
hop — w sam środek — wiersza.

HENRYK BALK

PORWANIE NIEROMANTYCZNE

Harley będzie cię czekać o świcie u stawu —
— sto dwadzieścia w godzinę, zdążymy na rano —
Samolot do Paryża, pośpieszny do Hawru,
pierwszy parowiec linji Sudamericana.

Zajękły telefony wszystkich posterunków...
z aparatów Morsego zwój taśmy się zwiesza...
z godziny na godzinę rośnie stos meldunków...
do prefektury przyszła iskrowa depesza.

„Mille tonnerres! Odpłynęli... Uwięzić. Pod strażą
odesłać pierwszym w drodze spotkanym okrętem."
W radjokabinie statku lampy wciąż się żarzą;
czyhają sidła anten na masztach rozpięte.

„Caramba!" — Bies opętał dzisiaj kapitana.
Szuka kogoś Przystanął. Oczu harpun miota
ponad twe czarne włosy, co jeszcze dziś zrana
skrzyły się w bladem słońcu — jasny tuman złota.

S. JAZGOT

AUF EIN PACKET MIT BRIEFEN

Tak długo martwe, że wzięłam je w ręce
Jak urnę z popiołami. I powoli
By nie rozwiały się sny me dziewczęce
Chciałam nieść. Ciężar zgiął mię... nie pozwolił:

Przepadłe nieba pękały w rozbłyskach
Pokusa pełzła, niby wąż ów — łoni,
Piekieł ze śmiechem wróciła moc wszystka
Lgnąc poufale ku licom i skroni.

W ogień! — Płonęły tak, jak życie płonie
Nagie, czerwoną żarzyły się barwą
I rzekły chórem: teraz oto koniec.
W nas serce żyje. Lecz w tobie umarło.

MARIA LUISE WEISSMANN
przełożył Włodzimierz Lewik

MATKI

Mają tępo, nieładnie obcięte paznokcie
I nad kuchnią spalone, wynędzniałe twarze.
Mają nożem znaczone ręce aż po łokcie
I wciąż mówią: zgotuję, upiekę, usmażę...

Pół dnia stoją przy kuchni, potem szyją łaty
Albo mięsa szukają dla chorego syna.
Czasem — w święto — za miasto idą zrywać kwiaty
Nieznacznie za godziną mija im godzina...

A gdy w nocy do uszu ich cichy jęk wzleci —
Każda, gnąc się pod męką, wstaje, biegnie bosa,
I duszą przenajczystszą spływa na swe dzieci
Jak na zioła uwiędłe srebrna spływa rosa.

KAROL KLEIN

PROFESOR I SŁUCHACZKA

PO PARYSKIEJ SORBONIE, z sali do sali, pod nazwą publicznych kursów, spacerują wielkie i małe problemy całego świata Pod wezwaniem Guizota, Micheleta, Richelieugo, w amfiteatrze Dekarta, który musi być szczytem marzeń każdego profesora, wykładają literaturę żydowską i japońską, historję Justynjana Wielkiego i Karola Łysego, międzynarodowy romans psychologiczny i dzieje jednego atomu.

Niekiedy głos zabierają mędrcy, których nazwiska ze zdziwieniem czyta się na tablicach. Zdawało się, że dawno już nie żyją, a oni dotąd jeszcze nie dostali się nawet pod Kopułę ziemskich Nieśmiertelnych.

Często bardzo profesor jest osobą niedzisiejszą: zapuszcza włosy, spadające na bardzo sztywny kołnierzyk, ma długą białą brodę albo spiczastą bródkę. Pince-nez na czarnej wstążeczce. Żakiet popielaty, albo tak zwaną jaskółkę do pepitowych spodni. Na katedrę zaś wdziewa beret i średniowieczną togę.



Ryt Janusz Tłomakowski, Paryż

Coprawda większość słuchaczy cours publics też nie z amerykańska się nosi. Łysinę — myśli strącają włosy z głowy — mają bardzo lśniącą, a przytem są wśród nich wąsale, jakich się obecnie nie spotyka.

Na świecie jest tak: jedni muszą się uczyć, inni chcą przypomnieć sobie co umieli, powrócić dawno zagubione wiadomości. Oni to, ci panowie na emeryturze, w popołudniowych godzinach zapełniają sale Sorbony. A także nie brak tam osób, które przychodzą ogrzać się lub zdrzemnąć. — Wszyscy znają się, witają, jak dobrzy przyjaciele i dzielą nadziejami na wykład.

— Pewno będzie dowcipny. Gdyby tak zapalić fajeczkę!

Rzadko mignie twarz młodziutka i śliczna, w tym przybytku zasuszonej wiedzy nie na miejscu, rzadko dojrzysz plecy, po linji których poznać można wiek dojrzały, pochylone nad papierem, aby w niewygodnej pozycji coś ważnego zanotować. Ławki sorbońskie są stworzone do słuchania nie do pisania, do sycenia się cudzą mądrością, nie zaś przechowywania jej na swoją własność. Zupełnie inaczej, aniżeli w nowootwartym Instytucie Sztuki i Archeologji, gdzie każdy siedzi na fotelu, ma przed sobą pulpit z szufladką, a gdy na stuknięcie profesora światła zgasną, aby na ekranie ukazał się, mocą magicznej latarni przeniesiony z Marrakeschu, minaret, na elektryczną komendę zapalają się maleńkie lampeczki, okryte abażurkiem.

Tej dogodności nie posiadając, kursy publiczne natomiast posiadają inne dogodności Można nic sobie z wykładu nie robić, gdy ktoś się pomylił, na zbyt, już nawet dla siebie, nudne trafił wiadomości, z wielkim hałasem parasola wychodzi po schodach, wydeptanych wiekowymi adeptami wiedzy.

Nie, jedna osoba się oburza, jedno kobiece serce, które od lat 25-ciu wiernie. co piątek o 6-tej czy deszcz leje, czy słońce świeci, dąży na rue des Ecoles, do amfiteatru Michelet, gdzie wykłada „on". On, wyglądający jak każdy profesor, wedle dawnej recepty. Wykłada rzeczy dalekie czasem i miejscem, ale w każdem jego słowie pani de Trouville znajduje bliskiego człowieka.

Przy oklaskach, równie równo od lat 25-ciu brzmiących, wchodzi z bocznych drzwi, które zostawił wpółotwarte i zasiada na katedrze. Ktoś wstaje, aby zamknąć drzwi. Profesor uśmiecha się tajemniczo:

— Nie, proszę nie zamykać... Niema tu innych drzwi otwartych, wszystkie okna są zamknięte (ktośby w Paryżu myślał o wentylacji!), więc przeciągu nie będzie. Mam osobiste powody, aby drzwi były uchylone...

Drży biedne, od piątku do piątku żyjące serce, zawieszonym głosem przez wieki zatrzymane pod nożem gilotyny.

— Zresztą powiem państwu...

(Poco ma mówić, ona wie dobrze, tam ktoś jest, kogo z oka nie chce spuścić. Ale jak zblaguje człowiek prawdy?)

...mam dość nowe palto. (Dość nowe, nosi je od lat 10-ciu!) Boję się. Oczywiście, nie myślę o słuchaczach, lecz są boczne drzwi, złodziej może wejść, teraz w epoce kryzysu.

Sala śmiechem dziękuje za pierwszy dowcip. Ach, te jego dowcipy! Figlarz z pana, panie Jowialski! Takie w gruncie rzeczy jak on niewinne, ale ileż razy wątłe serce drga na słabej nitce nadziei!

Profesor zaczyna mówić:

— Państwo sobie wyobrażają, iż koncyljum w Efezie, w roku 410 odbyło się w obecności cesarza, przy udziale legata papieskiego. Bynajmniej, zastępowali ich... (Słuchacze nic sobie nie wyobrażają, tylko ona jedna, a wie zgóry jak było, albowiem historja kościoła z tej epoki, jest jej równie znana, jak historja własnych przeżyć — z ostatnich lat 25-ciu):

— Papież uważał się za prawnego następcę Piotra. No tak, nikt temu nie przeczy, papież uważał, iż co rozwiąże na ziemi, rozwiązane będzie w niebie No tak, nikt temu nie przeczy. Ale jak to wygląda praktycznie...

Zapalił się do sprawy, jakby najbardziej była żywotna, nietylko dla niego, ale i dla słuchaczy.

Dama śmieje się wraz z innymi. Śmieje się inaczej, gorzko, lata płyną, a wolnomyślny uczony pod jej nawet wpływem nie zdołał się otrząsnąć ze swych bluźnierczych przekonań.

— Mówicie — choć oczywiście nikt nic nie mówił, — są prawa nadprzyrodzone. Być może, ale ja nigdy ich nie widziałem. Choć inni dowodzą... Każdy tekst jest bardzo elastyczny, gdy przy nim nie stoi autor — dla obrony

Dama drobne łezki ma w wybladłych oczach. Są też prawa przyrodzone, których ty, mądry ślepcze, nigdy nie widziałeś... I nie zobaczysz.

Oklaski pożegnalne, głośniejsze od powitalnych, pewno dlatego, aby wszyscy co się zdrzemnęli, mogli dobrze wytrzeźwieć

Pani de Trouville wstaje. Nie pudruje się, ani różuje, do lusterka nie patrzy, prostuje swą małą drobną osobę, poprawia kapelusz, który wcale się nie przekrzywił inaczej, niż tego moda z przed 25 laty wymagała.

Jest teraz modny, choć nigdy go z głowy nie zdejmowała. Osoba wytrwała w noszeniu tego samego kapelusza, w dwadzieścia lat potem będzie dostosowana do swej epoki, kobieta zaś która wciąż te same żywi uczucia nie będąc starą, może stać się przestarzałą. Taki los spotkał panią Trouville — wierna, stała się nieaktualną.

Spieszy się. Profesor, co piątku, od lat dwudziestu, czy deszcz pada czy słońce świeci, jada u niej obiad.

AURA WYLEŻYŃSKA

DENTYSTKA

Żmijo z żądłem żelaznem, zajadła wiertarko,
Śrubo w kość mą wkręcona pędzącym obrotem,
Mrowiem ciarek pilująca i zgrzytliwą tarką,
Kiedyż pod nerw zajedziesz warczącym świergotem?
(Julian Tuwim)

Kiedyś, gdy byłem stary i poglądy miałem przyprószone siwizną, myślałem, że kobieta nie nadaje się do poważnych zawodów, że conajwyżej może robić poważne zawody. Dziś, przeciwnie, — wierzę, że właśnie ona jest powołana do wykonywania czynności trudnych i skomplikowanych, zwłaszcza w tej dziedzinie, gdzie wyrządzanie bliźnim dobra łączy się z zadawaniem bólu. Jest w tem pewna logika, wynikająca z naszego stosunku uczuciowego do kobiet. Czyż miłość nie jest cierpieniem, które nazywamy szczęściem?

Ból i rozkosz chodzą z sobą pod rękę jak zakochana para. Kłócą się, to prawda, ale jedno nie może się bez drugiego obyć. Tęsknią do siebie. Dajmy więc bólowi tę słodycz, na którą jak pszczoła na produkcję miodu, ma monopol kobieta.

Zaczynam od zawodu kata. Uparli się ludzie, że koniecznie musi nim być mężczyzna. Wątpliwej wartości zaszczyt dla płci brzydkiej, a przytem okrucieństwo w kwadracie. Sadyzm. Jeżeli za niewykryte do tej pory zbrodnie, (są to przeważnie mordy rabunkowe i seksualne), będę miał kiedyś zawisnąć na szubienicy, chciałbym, aby tę ostatnią posługę oddała mi kobieta. Niech ma wtedy suknię bez rękawów, aby zakładana na szyję pętlica była tylko przedłużeniem jej białych ramion, wzniesionych jak do uścisku. I niech mnie pocałuje namiętnie w usta.

Skoro już mowa o kacie, zawiadamiam, że chodzę do dentystki. Naturalnie, że nie do dentysty. Jestem zdania, że kobieta, która umie najskuteczniej walczyć z zębem czasu, najlepiej potrafi ząb leczyć. Jest to chyba oczywiste.

Najgorszy jest ten pierwszy raz. Siedzę w poczekalni i siłą woli opanowuję drżenie kończyn dolnych i szczękanie zębów. W gabinecie już ktoś jest. Słyszę warkot tej „żmii z żądłem żelaznem". Ten ktoś cierpi, — myślę sobie. Naraz: ryk! Przeraźliwy ryk!! Serce przestało mi bić. Umarłem. Po chwili zmartwychwstałem, zainteresowany tem, że ryk dochodzi nie z gabinetu, lecz od strony okna, wychodzącego na ulicę. Wyjrzałem. To ryczą krowy pędzone do rzeźni. Przymknąłem oczy i na ekranie swej wyobraźni zobaczyłem zdjęcia nakładane, fotomontaż: rzeźnia, gabinet dentystyczny, topór, świder, jama ustna, jama brzuszna, nóż, krew, — wszystko w wirze i oparach śmierci.

— Proszę pana! — mówi śmierć.

Wbiłem się mocno, „całem ciałem" w fotel i siedziałem niewzruszony, jak ząb trzonowy.

— Proszę pana!

Jak słodkim jest głos twój, o śmierci!

Otworzyłem jedno oko, którem zobaczyłem obie nogi śmierci. Przypominały do złudzenia nogi kobiece. Puściłem w ruch drugie oko i piąłem się powoli po białym fartuchu aż do głowy. Przerażenie roztopiło się w wesołem spojrzeniu i miłym uśmiechu, którym mnie ta głowa witała. Już byłem zdobyty. Nie poszedłem, a wskoczyłem do gabinetu i siadłszy na fotelu madejowym, otworzyłem „jamę ustną" jak najszerzej, jak najuprzejmiej.

Za chwilę zaczęło się wiercenie. Ach, jak ta kobieta mi grała na nerwach! Pierwszy raz sprawdziłem wagę i prawdę tego powiedzonka. Ale byłem cichy, jak nowonarodzone dziecię. Wróć! Nowonarodzone dziecię się drze. Ja byłem naprawdę cichy, jak protest Ligi Narodów przeciwko wojnie na Wschodzie. Zato ona mówiła. O tem, że ma 24 lata i jedną maleńką córeczkę, że się boi żaby i karalucha, że bardzo kocha męża, który jest na studjach w Warszawie, (w tem miejscu świder szarpnął mi nerw boleśnie), że sobie kiedyś, na złość komuś, złamała nogę, ale się zrosła i niema najmniejszego, ale to najmniejszego śladu, że sobie robi beret z półsłupków itd. itd. A przez cały czas tego wdzięcznego monologu świder szaleje. Są momenty, w których czuję, że nie wytrzymam, że kopnę. Nieprawda! Po przeczytaniu artykułu pani Hojnackiej o kulturze towarzyskiej nie kopnąłbym piłki footballowej, a cóż dopiero mówić o kobiecie. Zwłaszcza, że nie mam czasu, bo w tych najbardziej bolesnych chwilach muszę rozważać tajemnicę słowa „półsłupki", drżeć ze strachu przed karaluchem, szukać w wyobraźni miejsca, w którem noga została złamana, a przedewszystkiem stale patrzeć na kształtną głowę, dziwić się, że głowa ta ma długie włosy, śledzić ruch warg i mimikę twarzy, poddawać się muśnięciom rąk, krzątających się troskliwie koło mojej rozdziawionej „jamy ustnej".

— Popłókać!

Popłókałem i zamieniłem jamę ustną na zwyczajne usta.

— Czy bolało?

— Gdzieżby tam! Nie przyznałbym się za nic w świecie. Przecież to mogłoby jej zrobić przykrość. Albo mogłaby zmarszczyć brwi i grzecznie oburzyć się na mnie, że jestem mazgaj, że się pieszczę. Naturalnie, że nie bolało. Nic a nic. Ale to zupełnie nic. Skądby znowu!

— No, przecież trochę musiało boleć?

— Ach, trochę. Oczywiście... troszeczkę... odrobinkę.

— No, czasami, jak się zbliżałam do nerwu, to bardzo bolało? Powinno boleć!

— A, naturalnie, bardzo bolało. Jak pani do nerwu... to strasznie... to ogromnie.

— No, nie, przecież naogół jednak nie bolało?

— Ach, oczywiście! Gdzieżby tam! Naturalnie, że nie bolało. Nic a nic. Ale to zupełnie nic. Skądby znowu!

Byłem skłonny zgodzić się na wszystko. Chciałem właśnie sformułować w jakimś inteligentnym i serdecznym frazesie swoje zadowolenie z całej operacji, ale musiałem akurat w tym momencie pokazać jej „jamę ustną". Psiakrew, zamiast serca, — zęby!

Zaczęło się plombowanie. To bardzo przyjemna czynność. Tylko ta pompka z gorącem powietrzem! To strasznie złośliwe bydlę mimo niewinnego wyglądu. A bodaj ci kto przebił szpilką odwłok!

Gdy zobaczyłem przygotowaną plombę, zapytałem, na jak długi jej pobyt w zębie liczyć można.

— O ile nie wypadnie wcześniej, gwarantuję za lat dwadzieścia.

Zadowolony z odpowiedzi, poddałem znowu „jamę ustną" bolesnym pieszczotom jej rąk. Wkońcu zaplombowała...

Zaplombowała mi... serce.

Pocieszam się, że z powodu próchnicy serca plomba wypadnie znacznie wcześniej, niż za lat dwadzieścia. JÓZEF CZYŚCIECKI

MAŁA RZECZPOSPOLITA PRACY KOBIET

WIEJSKI OŚRODEK życia gospodarczego kobiet — Dom wypoczynkowy dla kobiet zawodowo pracujących, pensjonat dla kobiet starszych — emerytek, nowa placówka tworzy się w Gródku nad Bugiem.

Pomysł jakby... amerykański — to znaczy praktyczny i odpowiadający potrzebom czasu, łączący interes z ideą głębszą. Idący przytem po linji wyzwalania się z pęt kryzysu. Dowiedziałam się o nim z rozmowy z przewodniczącą Koła Polek, panią Konstancją Łubieńską. Te szerokie plany — teraz?

— Myślę, że tworzymy rzecz potrzebną i pożyteczną — mówi pani Łubieńska. W majątku naszej organizacji — Gródek to resztówka pod Siedlcami w powiecie Sokołowskim — mamy śliczny dwór, jakieś 20 dużych pokojów, piękny park, zabudowania dworskie. Można z tego zrobić cuda...

— Dla kobiet...

— Oczywiście dla kobiet! Dużo jest napewno osób, które pragnęłyby przystąpić do jakiejś wspólnej pracy, które są same i nie mają oparcia w rodzinie... Pozatem myślimy o paniach pracujących, które mogłyby w Gródku spędzać tanio i miło, czas urlopu, rekonwalescencję, niedziele i święta, tak zwane „week-endy" na świeżem powietrzu. Wreszcie liczymy na osoby starsze, samotne, którym byłoby dogodnie zamieszkać w tym wiejskim pensjonacie w spokoju, w kulturalnych warunkach i w gronie sympatycznych, inteligentnych towarzyszek.

— Czy pani zamierza prowadzić tam i gospodarstwo na większą skalę?

— A jakże. Majątek jest dość spory i warto go wyzyskać, jako ośrodek gospodarczy w rękach kobiecych znowu — uśmiecha się moja rozmówczyni. — chcemy prowadzić ogrodnictwo i hodowlę, być może iż połączymy je z przetwórstwem owocowem i mięsnem...

— Na jakich podstawach finansowych Koło Polek oprze tę placówkę?

— Włożyłyśmy już pewne sumy własne w odnowienie budynków i inne inwestycje. Kryzys ekonomiczny nas nie odstrasza... Wiemy dobrze, jak wiele można zrobić małemi środkami, ale wspólnemi siłami. Sądzimy, iż do naszej akcji przystąpi sporo kobiet, które będą chciały osiąść w Gródku i z nami współpracować, wnosząc przytem jakiś mały kapitalik w formie oprocentowanej pożyczki.

— Mniej więcej tak, jak posag do klasztoru lub dożywocie?

— Niezupełnie, wyraźnie zaznaczam, że byłyby to „oprocentowane pożyczki", a więc forma korzystna.

— Ta rzeczpospolita kobieca zaczyna mnie korcić... To może być i miłe i dobry interes, jak się uda... A udać się może, jeśli panie skupią trochę zapału do pracy.

Czyżby w Polsce nie znalazło się kilkanaście, kilkadziesiąt kobiet szukających takiego właśnie ośrodka wspólnej pracy i wypoczynku po pracy? Gródek jest, poza całą ideową stroną sprawy, śliczną miejscowością: na wysokim brzegu Bugu dwór, otoczony starym parkiem, parę kroków do plaży i kąpieli.

— A co dotychczas było zorganizowane w Gródku?

— Od czasu objęcia go przez Koło Polek były tam corocznie kolonje letnie dla dzieci i dziewcząt pracujących, z prowadzonych przez naszą organizację świetlic. Sprawy tej zapewne i nadal nie zaniedbamy. Warunki zdrowotne są tam bowiem bardzo dobre i miejsca dużo. J. K.

WSZYSTKO PRZECHODZI, WSZYSTKO PRZEMIJA...

PRZEPIĘKNE są dnie listopadowe na wyspie Albjonu! Jest zielono, zupełnie zielono.

Grubą zieloną patyną (od ustawicznej wilgoci) pociągnięte są wszystkie pnie drzewne, a wystające korzenie porosłe gęsto jaskrawemi mchami. Zielenią się ciemne wiecznie grynszpanowe krzewy rododendronów przydrożnych. Majaczą w perspektywie to tu, to tam liśćmi bluszczów oplecione wieżyczkowe — „domy Boże", to znowu często mijane zmurszałe, siwo-zielone ruiny zamków średniowiecznych. Leciutka, coraz bardziej liljowa mgiełka zaciera ostrzejsze kontury, przyciemnia jaskrawe plamy krajobrazu — a wszystko jest zielone, począwszy od łąk wciąż bujnie porosłych — kończąc na powietrzu. Jest ciepło i melancholijnie.

Jednego właśnie, listopadowego dnia, zeszłej jesieni, jechaliśmy niewielką limuzynką gładkiemi, wijącemi się drogami, jechaliśmy przed siebie, byle wdal bez określonego celu.

Naraz kolorowe, olbrzymie afisze, przygwożdżone do wszystkich mijanych garażów — zwróciły naszą uwagę. Im dalej pędziliśmy przed siebie, tem więcej było tych plakatów i wymijających nas, pośpieszających na jakąś uroczystość, aut. Jeszcze parę mil angielskich i oto gwałtowny skręt na lewo, szeroko otwarta brama i wspaniały wjazd na terytorjum iście królewskiej rezydencji.

Teraz dopiero orjentujemy się co głoszą plakaty! „Licytacja prywatnego mienia, ostatniej monarchini Francji, cesarzowej Eugenji"...

Przyłączamy się do łańcucha sunących wolno aut i powozów. Co za przepyszny, szeroko rozrzucony park! Dumają samotnie na zielonych polanach giganty: tu srebrzysto-iglicowa sosna, tam znowuż jakiś nie oglądany okaz płaczącej jodły! Aleja wjazdowa wysadzana po obu stronach krzewami lśniących, nieżółknących nigdy — laurów. Wreszcie i sam pałacyk na wzgórzu, rzeźbiony w czarnem drzewie, filigranowe cacko, o koronkowych ozdobach. Nazywa się — Farnborough-Hill.

Urocze to ustronie, przesłonięte od szerokiego świata wysokim murem — miało starczyć za całe królestwo dumnej cesarzowej, spędzającej w niem na wygnaniu długie pięćdziesiat lat życia! Tu ukrywał się i umarł w parę zaledwie lat po złożeniu korony (r. 1873) jej wielce awanturniczy małżonek Ludwik Napoleon III, któremu wzniosła o paręset zaledwie kroków od pałacyku wspaniałe mauzoleum, sprowadzając z Francji wszystkie po nim pamiątki.

Tu, nie mogła niczem ukoić żalu i tęsknoty po stracie ukochanego jedynaka, cesarzewicza Napoleona-Eugenjusza, który padł zamordowany w Afryce przez Zulusów w 23-ciej wiośnie życia. Chłopięce jego, buńczuczne, jak żywe, odlane z marmuru posągi stoją w parku i hallu pałacyku.

Tu wreszcie zamknęła sama oczy, mając lat 94, przeżywszy wszystkich swych najświetniejszych rówieśników i własną rolę życiową.

Kogo obchodzić mogły losy tej kobiety, pogrzebanej, zda się, za życia? A przecież w tej chwili, na progu — jej domu — odżywa w pamięci legenda dziejów tego tragicznego żywota. Odpokutowała zbyt gorzko za wyrwane losowi lata szczęścia i zawrotnego ongiś powodzenia. Nie, nie mogę sobie wyobrazić zgrzybiałej, zdziecinniałej, dochodzącej pono do dziwactwa w dewocji, staruszki!

Widzę cesarzowę Eugenję taką, jaką jest na tem pięknem płótnie Winterhaltera — widzę ją młodą, najpiękniejszą i najstrojniejszą w wieńcu urodziwych dam swego dworu. Obraz wyłączony jest z licytacji — stoi w bocznym, pustym zupełnie saloniku na tle szeroko otwartych drzwi, wiodących na taras, dalej do parku. Królowa Eugenja siedzi uśmiechnięta jak żywa — na tle poruszających się, zaglądających przez otwarte drzwi i okna jodeł...

Dumna to była i despotyczna kobieta, wiedząca aż nadto dobrze, że urodą, sprytem, wdziękiem oraz niezwykle pomysłowemi tualetami — zakasowuje wszystkich!

— „Królowa, jak widzę, nie na żarty zaczyna zajmować coraz więcej miejsca w świecie!" — powitał ją uszczypliwym komplimentem Bismark, zacięty jej wróg, gdy cesarzowa zjawiła się na dworskim balu, w najobfitszej jaką można sobie wyobrazić krynolinie...

Z urodzenia była Hiszpanką, hrabianką de Montigo, z męża — Francuską, na wygnaniu — obywatelką angielską.

W 25-tym roku życia poślubia Napoleona III i rozpoczyna wraz z nim krótki (1833 — 70) lecz brzemienny w wypadki polityczne i wojny, okres drugiego cesarstwa. Znajdując się od wczesnej młodości pod wpływem kleru katolickiego — oddaje niezliczone przysługi papieżowi. Jej wtrącanie się do polityki miało zresztą zawsze zgubne następstwa. Znamienne były słowa, które wykrzyknęła do małżonka swego w chwili właśnie, gdy Paryż był oblęgany przez Niemców, a papież, znajdując się również w tarapatach wzywał pomocy: „ — wysyłaj pułki do Rzymu, wysyłaj najlepszych żołnierzy, niech raczej Paryż przepadnie — niż Rzymowi papieskiemu stać się ma jakakolwiekbądź krzywda!"

Tych słów i wiele innych posunięć nie mogli darować Francuzi pięknej cesarzowej, która z każdym rokiem stawała się — „plus catolique que le pape".

Cesarstwo zostaje rozwiązane, a dynastja Napoleona III osądzona od tronu — urocza monarchini uchodzić musi w popłochu z Francji i otrzymuje gościnę na wyspie Albjonu, oraz darowany jej — Farnborough-Hill, z którego nie omieszkała uczynić w późniejszych latach przytułku dla księży katolickich, wznosząc na swem terytorjum klasztor i zapisując całe swe prawie mienie klerowi.

Pośmiertna licytacja ruchomości królowej ściąga tłumy ciekawskich i nowobogackich. Poprzez rozgwar głosów, sprzeczek, w atmosferze wzrastającego podniecenia i harmideru, ledwo dają się słyszeć schrypnięte wykrzykniki „fachowców": „kryształowa zastawa stołowa ze złotemi inicjałami Napoleona III... srebrny przyrząd tualetowy cesarzowej Eugenji... adamaszkowe kapy wyszyte w lilje burbońskie..." i t. d. i t. d.

Przez krótką chwilę przyglądam się z zaciekawieniem jak typowa Amerykanka w rogowych okularach i kraciastych tweed'ach przelicytowuje wszystkich nabywając autentyczną królewską sypialnię z łożem pod baldachimem...

Opuszczam to targowisko.

Błądzę, przechodząc z jednej komnaty do drugiej, z każdego kąta spozierają na mnie odlane z bronzu czy marmuru popiersia ślicznej Eugenji i pełne chłopięcego uroku, kędzierzawe główki jej jedynaka.

W parku... teraz dopiero widzę, jak bardzo jest opuszczony: zarosłe chwastami klomby i ścieżki, porosłe mchem ławy kamienne, zniszczone pomniki. W dali, przebiegają zdziczałe zupełnie, przerażone niebywałem najściem ludzi i aut — sarenki.

Tout passe! Tout casse! Tout lasse! **HAN. SKAR.**

W JAKIM KIERUNKU KRYZYS DZIAŁA DODATNIO?

*Z powodu artykułu p. K. Sobańskiej**

ROZTROPNA, mądra to rzecz — w sprawach złych, klęskach i nieszczęściach umieć się dopatrzeć stron d o b r y c h.

Wtenczas jedynie rzec możemy, iż — nieszczęścia u c z ą — i uświadomić sobie potrafimy, — c z e g o uczą?

Obecny stan depresji w społeczeństwie, wywołany długotrwałym kryzysem finansowym, jest tak ciężki, tak głęboki, że odbija się fatalnem echem tam nawet, gdzie niema ku temu uzasadnionych powodów, jak, dajmy na to, w powstrzymywaniu się sfer, względnie dobrze uposażonych, od rozrywek kulturalnych, teatru, koncertów, abonowania pism, kupna książek, dzieł sztuki i t. p.

Że ta depresja psychiczna jest w wysokim stopniu szkodliwa dla rozwoju życia umysłowego, oraz dla przemysłu z niem związanego, zbytecznem byłoby dowodzić.

Słusznie podnosi p. K. Sobańska w artykule: „Dobre strony kryzysu" fałszywe tory takiej „oszczędności" kosztem wyższych potrzeb cywilizowanego społeczeństwa. Te rzeczy są bardzo smutne i pod pewnemi względami na przyszłość wręcz groźne.

Ale nie to dziś pragnę podkreślić. Że kryzys, spauperyzowanie społeczeństwa, morze bezrobocia i nędzy — jest klęską wielką, to wie i czuje każdy. Ale, spróbujmy wzorem Szan. Autorki poprzedniego artykułu, spojrzeć na te sprawy poważnie i bezstronnie, czy też stan kryzysu nie dał nam istotnie — choć brzmi to paradoksalnie — jakichś wartości dodatnich?

To, o czem mówić zamierzam, wkracza w dziedzinę p o s t a w y d u c h o w e j społeczeństwa. Obserwując bacznie ludzi z najbliższego otoczenia, w biurach, instytucjach przeróżnych, w tramwajach i t. d., słysząc ich rozmowy i wynurzenia, wdając się w pogawędki z ludźmi młodymi i starymi doby obecnej — wyczuwa się rzecz charakterystyczną. Niema dziś i śladu pewnych nastrojów, które dawniej były wśród naszej inteligencji bardzo powszechne: owego znudzenia, tej snobistycznej mgiełki zblazowania, zdegustowania, owego jakby pogardliwego traktowania konieczności p r a c y — owych min ofiary na młodych i pięknych twarzach osób, zmuszonych pracą codzienną zarabiać na życie.

Dawniej, niejednokrotnie mając sposobność rozmowy z pracownicami biurowemi lub nauczycielkami, obserwować mogłam, że w oczach takiej zapracowanej istoty tkwiło bardzo wyraźnie poczucie przymusu, żalu nawet, z powodu takiego układu osobistych stosunków, który każe jej pracować tak ciężko, bez wytchnienia, podczas gdy innym życie różami wysłało drogę, dało im „dobry los" w postaci zamożnego męża, dobrobytu i spokoju...

Taką postawę duchową wyczuwało się u wielu, bardzo wielu osób. Nawet wśród mężczyzn niezadowolenie z własnego kawałka chleba, upatrywanie cudzych, zawsze lepszych szans w życiu, było powszechne. Wszyscy mieli się w zasadzie za coś stanowczo „lepszego", niż ich zawód, ich „kierat" codzienny.

*) Nr 1 „Świata Kobiecego" z dnia 1 stycznia 1932 r.

A oto dziś — w obliczu klęski tak ostrej i tak dotkliwie realnej, jak groza r e d u k c j i, prawdopodobieństwo u t r a t y tej pracy, na którą niejeden gorzko wyrzekał, uczyniła w ludziach dziwną przemianę.

Dziś — każdy piastujący pod pachą teczkę biurową i śpieszący o rannym chłodzie do znanego lokalu swej instytucji — czuje się szczęśliwym, bez przesady, s z c z ę ś l i w y m, iż pracować m o ż e, iż należy do ogromnego oceanu wiecznie czynnych, kłębiących się fal — ś w i a t a p r a c y.

Przestać pracować — być odsuniętym od tego potężnego makrokosmu, osiąść na mieliźnie bezrobocia — to największa groza, obawa, boleść i klęska dzisiejszego człowieka, zarówno w sferach inteligencji, jak i sfer fizycznie pracujących.

Pokutuje jeszcze tu i ówdzie zdanie, że t. zw. zasiłki dla bezrobotnych szerzą demoralizację, że jaki taki biedak woli dostawać za darmo zapomogę, niż ciężko pracować za pełną zapłatą. Otóż — wierzcie mi, Czytelniczki, że to przekonanie jest z gruntu fałszywe, powstałe w wyobraźni ludzi, nie stykających się nigdy ze światem pracy fizycznej i nie obserwujących go należycie. Ileż razy słyszałam z ust tych nieszczęśliwców lub ich żon, przedstawiających „bony" magistrackie na 1 zł. lub 2 zł. do zrealizowania w towarach sklepu miejskiego: — „Człowiek wolałby pracować, niż brać te bony. Nie chcemy jałmużny — chcemy pracy!" Powtarzam to, co słyszałam osobiście dziesiątki razy. A inne kobiety ubogie, których mężowie p r a c u j ą, które są w stanie kupić towar „za pieniądze" — czują się w owej chwili prawie wybrankami losu...

Jedno takie spostrzeżenie wykazuje, jak kryzys pogłębił w całem społeczeństwie poszanowanie dla pracy, jej wartość, jej godność wysoką, jej nieodpartą k o n i e c z n o ś ć w życiu ludzkiem.

Młode niewiasty i młodzi mężczyźni ze sfer nawet najwyżej ukształconych, nie porzucając marzeń o zdobyciu wszelkich pięknych możliwości na przyszłość, nauczyli się jednak cenić, a nawet kochać przybytek swej codziennej, szarej i „nudnej", jak ją nazywano niegdyś — pracy.

Dziś ona jest droga, cenna, wysoko szanowana, bo może być każdej chwili — zagrożona. Dziś o niej powtórzyć można za poetą to, co niegdyś do zdrowia tylko odnoszono:

„Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił..."

Tak! Nauczono się dziś błogosławić pracę...

MARJA HAUSNEROWA

ROZMNAŻANIE ROŚLIN POKOJOWYCH

DLA MIŁOŚNICZEK kwiatów niema większej radości ponad własnoręczne sztubrowanie roślin pokojowych i śledzenie ich rozwoju. Rozmnażanie kwiatów przez sztubrowanie jest łatwe, pod warunkiem jednak ścinania ich ze zdrowych roślin. Sztubry zaś nie powinny być ani za miękkie, gdyż łatwo gniją, ani za twarde, bo puszczanie korzonków bywa wtedy utrudnione. Sztubry ścinamy przeważnie na wiosnę lub w lecie, zasadzamy w piasku albo w suchej ziemi, której nie wolno nawozić. Stawiamy je blisko światła, ale w cienistem, ciepłem miejscu, zabezpieczonem przed przeciągiem. Wymagają wilgotnego powietrza i dlatego muszą być często spryskiwane. Przykrycie szklanką, lub słoikiem, stwarza korzystne warunki rozwoju roślinek.

T r a d e s k a n c j a rozmnaża się najłatwiej i najprędzej. Do wazonka, z lekko ugniecioną ziemią, wsadzamy 10—12 sztubrów, ściętych z kilku listkami i zawsze tuż pod ostatniem oczkiem. Umieszczamy je w ziemi, przy pomocy pałeczki, gęsto jedne przy drugich. Wobec szybkiego rozmnażania się tradeskancji warto starsze wazonki zastępować świeżemi. Najpiękniejsze odmiany odznaczają się różnobarwnemi listkami, srebrzysto-jasnozielono-czerwonawemi, a im suchsza ziemia, tem żywsze barwy.

M i r t rośnie bardzo powoli. Sztubry ścinamy we wrześniu, wkładamy do szklanki z wodą, a gdy puszczą korzonki, przesadzamy do ziemi zmieszanej z piaskiem i przykrywamy słoikiem. Mirt w lecie najlepiej stawiać tuż przy oknie, w zimie w jasnem świetle i w chłodnym pokoju. — Potrzebuje mało wilgoci, ale gdy ziemia za sucha — traci listki.

C i b o r a, jako roślina moczarowata, może być stale trzymana w wodzie i jest nader wdzięczna w pielęgnowaniu. Sztubry ścięte tuż pod oczkiem, doskonale się przyjmują. Stare, wysuszone i zmarniałe należy zupełnie ściąć i przesadzić do średnio ciężkiej piaszczystej ziemi, a odrosną nad podziw szybko i bujnie.

B e g o n j a jest rośliną dekoratywną, o liściach oryginalnie zabarwionych. Bardzo ciekawy jest proces rozmnażania. Liść, pozacinany w kilku głównych nerwach, kładziemy do płaskiej miseczki, wypełnionej wilgotnym piaskiem. Obciążamy go, przykrywamy miseczkę szklaną płytką i trzymamy w cieple i w wilgoci. W krótkim czasie wyrosną młode roślinki, które przesadzamy — każdą osobno — do piaszczystej inspektowej ziemi. Begonje wymagają w zimie temperatury pokojowej 12 — 15° C i nie znoszą nadmiaru wilgoci. Spryskiwać ich nie wolno, gdyż liście z tego gniją. Szkodzą im także ostre promienie słoneczne. — Odmiana begonji, metallica, ma drobniejsze liście, rozmnaża się przez sztubrowanie i rośnie prędzej. Starsze begonje kwitną i mają śliczne blado-różowe kwiaty.

F u k s j a jest wdzięczną rośliną wazonkową, kultywowaną w pokojach, na balkonach, w skrzynkach okiennych, a także w ogrodach. Oczywiście, do każdego z wymienionych celów wybierać trzeba odpowiednie gatunki. Do okien, na balkony i do ogrodów nadają się fuksje niskopienne, kwitnące drobno i obficie; do skrzynek okiennych i do ampli pokojowych fuksje pnące W lecie wymagają dużo powietrza; w zamkniętych przestrzeniach niszczone są przez wszy i tracą pączki. Rozmnaża się je na wiosnę, przez sztubrowanie. Sztubry sadzi się w ziemi zmieszanej z piaskiem, albo w wilgotnym piasku, a gdy podrosną, przesadza się do pulchnej, bujnej ziemi. Przezimowuje się je w chłodnem miejscu ale nie w mroźnem powietrzu. Przycięte pod zimę, z wiosną odrastają.

L i p a p o k o j o w a, bardzo modna obecnie, wymaga dużo światła, powietrza i równomiernej temperatury. W lecie woli wolne powietrze, a przed przeniesieniem na stałe do pokoju musi być do tego stopniowo przyzwyczajana, w przeciwnym razie traci liście. W zimie wymaga średniej ciepłoty i umiarkowanego podlewania. Dopóki jest mała trzeba ją często obracać, by nie zwracała się w jedną stronę. Kwiaty lipy pokojowej są białe z czerwonemi torebkami nasiennemi. Potrzebuje ziemi inspektowej. Sztubry sadzi się na wiosnę i w lecie w wilgotnym piasku

O l e a n d e r zdobi słoneczne werandy, kwitnie różowo lub biało, a trzymany w średnio ciężkiej ziemi, wyrasta na piękny, wysoki krzew. Sztubry ścinamy we wrześniu, umieszczamy w wodzie, gdzie wypuszczają korzonki, a następnie sadzimy je w ziemi.







Sztubrowanie tradeskancji Sztubrowanie mirtu Rozmnażanie begonji

CIEKAWOSTKI KOSMETYCZNE

MALOWAĆ SIĘ — czy nie?

Oto jest pytanie, nad którem nikt się już dziś nie zastanawia. Nikt się też nie ukrywa z tem, jeśli drobnych poprawek potrzebuje.

Co więcej — nikogo to nie oburza, ani nie gorszy. Patrzymy na ten gest tęsknoty ku piękności z całą wyrozumiałością, a często nawet z uznaniem i sympatją, którą cofamy w jednym tylko przypadku:

gdy maquillage stają się parodją upiększania.

Wówczas bywamy bezlitośni w krytykowaniu.

A parodją bywa w następujących przypadkach.

jeśli jest nieumiejętnie wykonany, źle dobranemi, lichemi kosmetykami —

stale jednakowo, bez zmian lub bez względu na rodzaj oświetlenia i inne ważne okoliczności —

albo bez względu na zaawansowany wiek —

gdy jest nakładany na zaniedbaną, niepielęgnowaną skórę

Maquillage nigdy tak nie razi, jak w późnym wieku. W żadnym innym przypadku nie robi równie przykrego, zasmucającego wrażenia. Najbardziej impertynencki, w najgorszym gatunku maquillage na młodej twarzy mniej odpycha, aniżeli najkunsztowniejszy na pooranem obliczu.

A przyznać trzeba, że wymienione tu grzechy spotykamy najczęściej — i one to właśnie psują malowaniu się opinję

Albo i to wyrażenie! Przylgnęło do niego coś pogardliwego, ośmieszającego, niesmacznego. A gdy Paryżanka mówi: *refaire la beauté* — mimowoli nasuwają się nam jakieś skojarzenia pojęć o piękności.

Więc już lepiej posługiwać się obcem wprawdzie, ale mniej szorstko brzmiącem słowem „maquillage", które już się u nas w instytutach piękności przyjęło.

Rzeźbiarka paryska, pani Charol, która modeluje i „poprawia" rysy w jednym z tamtejszych instytutów piękności, a jednocześnie uczy maquillage'u, wykłada swoim klientkom, czem powinna być sztuka poprawiania wdzięków. Każda kobieta powinna starać się o zachowanie swego typu, a nie o upodobnianie się do innych, choćby piękniejszych. Liczyć się z tem musi przy nakładaniu różu na policzki, gdyż to wcale obojętne nie jest, w którem go nałożymy miejscu. Wadliwy wybór miejsca zmienia momentalnie typ, daje złudzenie innej budowy policzków, innego kształtu nosa, brody. Pozatem, zdaniem pani Charol, należy liczyć się nietylko z porą dnia, oświetleniem słonecznem czy sztucznem, ale ze stylem sukni, z jej kolorem i krojem...

Czy nie czujecie teraz, Czytelniczki, odrobiny lęku przed tym gestem upiększającym? Czy nie zawahacie się chwilę nad otwartem pudełeczkiem różu, lub nad flakonikiem z płynnym różem, który ma nadać Waszym policzkom dziecięco-różaną karnację?

Żebyście więc nie błądziły niepotrzebnie, podaję na czterech rysuneczkach najważniejsze tajemnice tego rękoczynu, które Was poinformują czy dobrze, czy też źle go wykonujecie.



1	2	3	4
Dla zwężenia za szerokiego nosa	Dla uwypuklenia płaskich policzków	Dla zmniejszenia zbyt pełnych policzków	Dla [illegible] spiczastej brody

EFEB

CZY ZAUWAŻYŁA PANI NASZĄ SENSACYJNĄ ZNIŻKĘ CENY?

PIERWSI Z CZASOPISM KOBIECYCH PRZYSTOSOWALIŚMY CENĘ DO KRYZYSU!

PLOTECZKI O MODZIE

KLASYCZNY strój przedpołudniowy Paryżanki — kostjum tailleur, uległ również drobnym zmianom. W różnych odmianach fasonów i kolorów zachowuje dwie zasadnicze cechy wspólne wszystkim: sylwetkę smukłą o szerokich ramionach i wysokim stanie — a pewną nutę kobiecą w szczegółach uzupełniających strój. I tu właśnie należą przedewszystkiem szale wypełniające wycięcia żakietów — oraz bluzki. Szale wykonane są często z materjału bluzki, a czasem nawet złączone z nią, wypełniają wycięcia żakietów i rozjaśniają całość utrzymaną zazwyczaj w ciemnym kolorze. Jeśli zaś kostjum jest jasny — wówczas szczegóły bywają ciemniejsze. Na bluzki kostjumowe mamy cieniuchne wełenki w grochy, jedwabie do prania, linon, crepe de Chine w deseń, organdy. Krótkie żakiety przylegające, zapięte na guziki, ale najczęściej noszone otwarte, spódniczka zachodząca powyżej linji stanu. W materjałach bogaty wybór: flanela jasno-popielata przerabiana z innym kolorem, wełniane płótno grubo tkane, szewioty i homespune w kolorach granatowym, szafirowym, niebieskim i sporo odmian materjałów bawełnianych i płóciennych o szorstkiej, nierównej powierzchni.

Kapelusze do kostjumów tailleur — harmonizują albo z ich kolorem, albo z bluzką, czasem z szalem. Są to marynarki o małych kresach, toczki z jerseyu lub wełny, berety filcowe, kloszyki, czapeczki z lekkich piórek przybrane kwiatami.

Torebki przedpołudniowe — z ciemnej skóry krokodylowej, podłużnego kształtu. Ale czerwone skóry, i wogóle żywe w kolorze, również są modne, ale ponieważ łatwo się opatrują, więc niebardzo są praktyczne

Kostjum przedpołudniowy — nie da się pomyśleć bez szala albo kwadratowej chustki z materjałów wełnianych lub jedwabnych w krateczkę szkocką, w grochy lub drobne punkciki, z muślinu wełnianego, białego lub szarego, w olbrzymie, ciemne grochy. Krawaty trykotowe w ciepłych, żywych kolorach, wiązane na wzór myśliwskich.

Krótkie rękawki — opanowały nietylko bluzki i suknie, ale żakiety i płaszcze, co odbiło się na wzmożonem zapotrzebowaniu:

Bransolet — które stają się niezbędnym rekwizytem toalet dziennych i wieczorowych. Ale co dziwne — podczas gdy do wieczorowych sukien wystarcza jedna, drogocenna branzoleta, w dzień wymaga ich moda więcej, coprawda nie tak kosztownych. Modne są kółka ze stali polerowanej, błyszczącej, bez zapięć; sześć takich kółek na jednej ręce podobno wystarcza — a panie zajmujące się magją liczb biorą siedm. Oprócz stalowych są oczywiście inne, jednak ostatni wybryk mody bywa zwykle najulubieńszy.

Szeroki biały pasek z włochatego filcu — z metalową, srebrzystą w tonie klamrą, noszony do sukien czarnych lub granatowych, do kompletów i kostjumów sportowych.

Colier — wykonany z masy, przypominającej kość słoniową i z grubego, czarnego jedwabnego sznura. Misterne ogniwa z masy i pendentif łączony jest ze sznurem, a nie nawlekany. Noszony do sukien czarnych i białych.

Kwiaty — stały się w tym sezonie tak ważnym szczegółem naszej garderoby, że wypada o nich często mówić. Przybieramy niemi kapelusze, staniki i wyłogi żakietów. Róże z liśćmi, noszone po dwie razem, to samo goździki, cynje z gałązką szparagu, dalje, pączki po kilka razem. Przy sukniach w deseń kwiaty w dwóch kolorach stonowanych z materjałem.

Moda materjałów imprimés — jest ustalona na bieżący sezon. Materjały na dzienny użytek mają drobne wzory, paski przerywane i gładkie, wpoprzek, wzdłuż i naukos, drobniutkie punkciki. Wielkiem wzięciem na suknie, płaszcze i kostjumy cieszy się crepe de Chine imprimé, ze sztucznego jedwabiu, który ma odpowiedni ciężar i rzuca dobre fałdy.

Na letnie suknie wieczorowe — doskonale nadaje się muślin i woal imprimé. Jest niezwykle praktyczny, doskonale się nosi i wesolutko wygląda. Suknie imprimées są do kostek, skąpo wycięte, z krótkiemi rękawkami, bufkami lub bez, o fasonach nieskomplikowanych. Jedwabny woal imprimé świetnie się pierze w letniej wodzie.

Suknie wieczorowe strojniejsze — wymagają w dalszym ciągu krótkich okryć; długie zaczekają do zimy. Robimy je najczęściej z jedwabnego aksamitu albo z Bagheery, w odmiennym kolorze. Te zaś, które są stonowane dokładnie z suknią, są wykonane z tego samego materjału. Fasony rozmaite: bolerka, pelerynki skrzyżowane, żakieciki z florenckiemi rękawami. Przeważnie kończą się w pasie i są przytrzymane skrzyżowanym paskiem związanym, albo krojem bywają dostosowane do linji stanu.

CAILLER SOBAŃSKA

MOSIĘŻNA BUTLA

Powieść, 3

Przełożył z ang. S. Essmanowski

— Trzynaście szylingów — wywoływał licytator obojętnym głosem. Horacy pochwycił jego wzrok i nieznacznie podniósł katalog wgórę, w tym samym czasie ktoś inny skinął. — Czternaście w dwóch miejscach — Horacy podniósł znowu katalog.

— Nie pójdę ponad piętnaście — pomyślał.

— Piętnaście! To dla pana. Kto ponad piętnaście? Szesnaście. Oryginalna, stara butla wschodnia tylko za szesnaście szylingów.

— Ostatecznie — pomyślal Horacy — poniżej funta mogę wytrzymać — i zaofiarował siedemnaście szylingów. — Osiemnaście — krzyknął jego konkurent, mały, o pogodnej twarzy cherubinka, kupczyk, którego sąsiedzi upominali, żeby siedział cicho, „jak przystało na grzecznego chłopczyka i nie tracił swego kieszonkowego".

— Dziewiętnaście — zawołał Horacy.

— Funt — odpowiedział cherubinek.

— Tylko jeden funt za wielkie mosiężne naczynie — głosił niewzruszony licytator. — Jeden funt i po wszystkiem.

Horacy pomyślal, że jeden czy dwa szylingi go nie zrujnują i skinął.

— Gwinea. Po raz ostatni. Puszcza pan, sir? — zwrócił się licytator do małego człowieczka.

— Dalej, Tomy! Nie daj się! Wyrwij się jeszcze z jednym szylingiem, Tommy! — dogadywali ironicznie przyjaciele. Ale Tomy potrząsnął głową z miną człowieka, który wie, na wiele można sobie pozwolić. — Jedna gwinea. — Ledwie połowa wartości. Pan z lewej strony — odezwał się licytator bardziej ponury niż zły i butla stała się własnością Ventimora.

Zapłacił, a ponieważ trudno było pójść do domu piastując potężną metalową butlę, żeby nie wywołać niepożądanego zbiegowiska, polecił, żeby mu ją odesłano do mieszkania na Vincent Square.

A kiedy znalazł się na świeżem powietrzu, idąc w stronę klubu, począł się coraz bardziej dziwić co go opętało do tego stopnia, żeby wyrzucić gwineę za przedmiot tak niebywale problematycznej wartości, gdy nie miał za wiele na całkiem uzasadnione wydatki.

Rozdział III

Niespodziewane odkrycie

Tegoż wieczoru Ventimore udał się do Cottesmore Gardens w stanie silnego zamętu — żeby nie powiedzieć chaosu — psychicznego. Na myśl, że ma za chwilę znowu zobaczyć Sylwję, krew poczynała w nim żwawiej krążyć, zdecydował się jednak nieodwolalnie nie mówić z nią więcej, niż tego będzie wymagała prosta grzeczność.

To błogosławił profesora Futvoye za szczęśliwy pomysł skorzystania z jego usług, to znów z goryczą przyznawał, że dla jego wewnętrznego spokoju byłoby lepiej, gdyby pozostał zapomniany. Sylwja i jej matka nie życzyły sobie widywać go więcej, w przeciwnym razie bowiem zaprosiłyby go już poprzednio. Nie ulega wątpliwości, że będą go teraz tolerować ze względu na profesora; lecz ktoż by nie wolał być raczej nieznanym, niż tolerowanym.

Im częściej widywałby Sylwję, tem bardziej daremne pragnienie dręczyłoby jego serce. Teraz właśnie zaczął się już godzić z jej obojętnością; gdyby jej nie widywał, wkrótceby się wyleczył.

Dlaczegoż jednak ma ją zobaczyć? Nie potrzebuje wcale wchodzić. Wystarczy jeśli tylko zostawi katalog, każe oddać ukłony, a profesor dowie się wszystkiego o co mu chodzi.

W następnej sekundzie pomyślał, że przecież musi wejść, chociażby dlatego, żeby oddać banknot. Ale każe się zameldować wprost do samego profesora. Prawdopodobnie nie poproszą go, żeby się zobaczył z żoną i córką, ale jeśli to się zdarzy, znajdzie jakąś wymówkę. Mogą sobie wprawdzie pomyśleć, że takie postępowanie jest trochę dziwaczne, może trochę niegrzeczne; lecz będą z tego powodu na tyle zadowoleni, że się o to niebardzo zatroszczą.

Kiedy się znalazł na Cottesmore Gardens i stanął przed drzwiami domu Futvoyów, jednego z najschludniejszych i najładniejszych w tej ustronnej i solidnej dzielnicy, poczuł tchórzliwą nadzieję, że może profesor wyszedł, a w takim razie wystarczy zostawić katalog, w domu zaś napisze list, w którym zda sprawę ze swego niepowodzenia na licytacji i załączy banknot.

Zdarzyło się, że profesor wyszedł a Horacemu nie powiodło się tak gładko, jak myślał. Służąca powiedziała mu, że panie są w salonie, zdaje się, uprzedzone o jego przyjściu; wobec tego zaanonsował się. Nie zamierzał się zatrzymywać — tyle tylko, żeby wyjaśnić sprawę, w jakiej przyszedł i dać do zrozumienia, że nie pragnie narzucać się ze swoją znajomością. Panią Futvoye zastał w głębi pięknego z dwóch części złożonego salonu, zajętą pisaniem listów. Sylwja jeszcze bardziej oszałamiająco piękna, niż kiedykolwiek, w sukni z czarnej gazy z fioletową szarfą i bukiecikiem parmeńskich fiołków, przypiętych do piersi, usadowiła się wygodnie z książką w ręku w przedniej części salonu i zdawała się być zaskoczona, jeśli nie niezadowolona z zamącenia jej spokoju.

— Muszę prosić o wybaczenie — zaczął z mimowolną sztywnością — tej wizyty o tak niezwykłej porze, ale to sam pan profesor...

— Wiem, wiem o wszystkiem — przerwała mu krótko pani Futvoye, a jej bystre siwe oczy objęły go spojrzeniem, w którem tkwiło nieco, nieobraźliwego zresztą, humoru.

— Słyszałyśmy jak bezceremonjalnie mój mąż nadużył pańskiej dobroci. Doprawdy, to całkiem nieładnie z jego strony żądać od tak zajętego jak pan człowieka, żeby odłożył nabok robotę i spędził cały dzień na jakiejś bezsensownej licytacji.

— Oh, nie miałem specjalnie żadnej roboty i niestety nie mogę nazwać sam siebie człowiekiem zajętym — odpowiedział Horacy z otwartością, która gardzi ukrywaniem tego, o czem inni doskonale wiedzą.

— Bardzo to pięknie z pańskiej strony, że pan tak otwarcie stawia kwestję, ale mąż nie powinien był tego uczynić... po tak krótkiej znajomości. Co gorsza, wyszedł nagle wieczorem, ale wkrótce wróci, więc jeśli pan może zaczekać...

— Doprawdy, to nie jest konieczne — odpowiedział Horacy — z katalogu dowie się pan profesor o wszystkiem, a ponieważ przedmioty, na których mu właśnie zależy, osiągnęły cenę wyższą, niż myślał, więc nie byłem w stanie ich nabyć.

— No, to bardzo się cieszę z tego — odparła pani Futvoye — bo jego gabinet zawalony jest graciarnią i wcale sobie nie życzę, żeby cały dom wyglądał jak muzeum lub antykwarjat. Co mnie kosztowało, zanim mu wytłumaczyłam, że mumja, w ogromnej, pstrej i złoco-

nej skrzyni nie jest odpowiednim meblem do salonu. Ale proszę, niechże pan siada, Mr Ventimore.

— Dziękuję — wyjąkał Horacy — ale... ale niema potrzeby, żebym zostawał. Jeżeli pani będzie łaskawa powiedzieć panu profesorowi, jak przykro mi było nie zastać go i zechce zwrócić banknot, który mi dał na pokrycie wydatków, to... to nie będę dłużej paniom przeszkadzał.

Z reguły umiał zachować równowagę w najbardziej niespodzianych sytuacjach towarzyskich, lecz tym razem ogarnęła go gwałtowna żądza ucieczki, która ku jego niezmiernemu utrapieniu spowodowała, że zachowywał się jak żak.

— To niema sensu — odpowiedziała pani Futvoye. — Jestem pewna, że mąż będzie bardzo niezadowolony, żeśmy nie zatrzymały pana do jego powrotu.

— Ja naprawdę powinienem pójść — oświadczył nadto skwapliwie.

— Ależ, mamo, nie możemy tak nastawać na pana Ventimora, skoro najwidoczniej chce odejść — odezwała się bezlitośnie Sylwja.

— No dobrze, nie będę pana zatrzymywać — przynajmniej na długo. Przypuszczam, że nie weźmie mi pan za złe, jeśli poproszę go o wrzucenie po drodze listu. Prawie go skończyłam i powinien jeszcze dziś wieczór odejść, a nasza służąca Jessie zaziębiła się porządnie i nie mam serca posyłać jej.

Opierać się dłużej było wykluczone — nawet, gdyby był chciał. Chodziło zresztą tylko o kilka minut. Sylwja może mu poświęcić tę szczyptę czasu. Nie będzie więcej jej niepokoił. Ponieważ Pani Futvoye odeszła wgłąb do biurka, więc zostali z Sylwją właśnie sami.

Usiadła niedaleko niego i rzuciła kilka wymuszonych zdań, najwidoczniej z prostego obowiązku towarzyskiego. Odpowiadał machinalnie, zapytując się ze smutnem zdziwieniem, czy to rzeczywiście jest ta sama dziewczyna, co zaledwie kilka tygodni temu, w Normandji, rozmawiała z nim tak cudownie, serdecznie i przyjacielsko.

Nadobitkę wyglądała bardziej czarująco niż kiedykolwiek; przez czarny jedwab rękawów przeświecały szczupłe ramiona, a w świetle stojącej ztyłu, ocienionej abazurem, lampy, lśniły się złotem skręty miękkich, bujnych, kasztanowych włosów. Lekkie ściągnięcie brwi i kapryśnie wygięta ku dołowi linja ust zdawały się mówić o znudzeniu.

— Jakżeż strasznie długo mama siedzi nad tym listem — zauważyła wkońcu. — Widzę, że trzeba będzie chyba pójść i przynaglić ją trochę.

— O nie! Proszę bardzo. Chyba, że pani szczególnie zależy na tem, żeby się mnie pozbyć.

— A mnie się zdaje, że panu chyba szczególnie zależy na tem, żeby się stąd wydostać — odpowiedziała chłodno. — Jak na jedną rodzinę, dość czasu zajęliśmy panu przez jeden dzień.

— W innym tonie pani mówiła w St. Luc.

— W St. Luc? Może. Ale w Londynie wszystko jest inaczej, jak pan widzi.

— O, całkiem inaczej.

— Kiedy się spotyka za granicą ludzi, którzy... którzy zdają się być dość towarzyscy, jest się skłonnym myśleć, że są o wiele milsi, niż w rzeczywistości. Potem spotyka się ich znowu i... i dziwi się człowiek, co w nich mogło się podobać. I nie opłaci się udawać, że się nie zmieniło swych uczuć, gdyż naogół zrozumieją to prędzej, czy później. Nie sądzi pan?

— O tak, rzeczywiście — przytwierdził niezdecydowanie — chociaż nie wiem, czem sobie zasłużyłem na tego rodzaju powiedzenie.

— Oh, nie mam pretensyj do pana. Pan jest aniołem we własnej postaci. Nie mogę sobie wyobrazić jak tatuś mógł spodziewać się, że pan dla niego przysporzy sobie tyle kłopotu — a jednak zrobił pan to, chociaż musi pan nienawidzieć wprost, tych rzeczy.

— Ależ na Boga! Czyż pani nie wie, że jestem zawsze zachwycony, mogąc pani, profesorowi lub komuś z pani rodziny wyświadczyć choćby najmniejszą przysługę.

— Nie wyglądał pan wcale na zachwyconego wchodząc tu. Wyglądał pan na człowieka, którego jedyną myślą jest pozbyć się ciężaru, jak można najprędzej. Przecież pan sam wie doskonale, że z utęsknieniem czeka pan na skończenie listu przez matkę, żeby się wreszcie wydostać stąd. Czyż pan myśli, że nie spostrzegam tego.

— Jeśli to jest prawdą, lub przynajmniej w części prawdą — odpowiedział Horacy — to czy domyśla się pani dlaczego?

— Domyśliłam się wtenczas już, kiedy pan po raz pierwszy złożył nam wizytę owego popołudnia. Mama pana zaprosiła i uważał pan, że grzeczność wymaga przyjść; może pan nawet naprawdę przypuszczał, że będzie to miła wizyta — okazało się co innego. Oh, czytałam to wyraźnie na pańskiej twarzy. Tchnęło od pana konwenansem, sztywnością; stał się pan okropny i ja też się zrobiłam okropna i pan wyszedł z silnem postanowieniem niewidzenia nikogo z nas więcej, jeśli się da. Dlatego byłam wściekła, usłyszawszy, że tatuś poszedł do pana i to jeszcze w takiej sprawie.

Wszystko to było bardzo bliskie prawdy a równocześnie mijało ją z tak przewrotną pomysłowością, że Horacy czuł się w obowiązku postawienia sprawy jasno.

— Możliwe, że powinienem pozostawić rzeczy tak jak stoją w tej chwili — rzekł — ale nie mogę. To jest zupełnie bezcelowe, wiem; ale czy mogę wyjaśnić dlaczego było dla mnie rzeczywiście przykrością spotkać się z panią powtórnie? Myślałem, że to p a n i się zmieniła, że to pani chciała zapomnieć i chciała, żebym ja zapomniał — tylko że ja nie mogłem — o tem, żeśmy kiedyś byli przyjaciółmi przez krótki czas. I chociaż nigdy nie miałem o to do pani pretensyj, to — chyba dość naturalne — dotknęło mnie to bardzo przykro, tak przykro, że obawiałem się powtórnej próby.

— Dotknęło to pana tak bardzo? — spytała Sylwja miękko. — Może i mnie było przykro, tak troszeczkę. W każdym razie — dodała z nagłym uśmiechem, co ukazał dwa czarujące doleczki w policzkach. — To tylko wskazuje, że jest o wiele rozsądniej stawiać sprawy jasno. Teraz może już pan nie będzie trwał w swem upartem trzymaniu się od nas zdala.

— Sądzę — odparł ponuro Horacy, wierny postanowieniu, iż żadne słowo wyraźnego wyznania nie wymknie mu się z ust — że będzie lepiej, jeśli się będę trzymać zdala.

Jej wpół przymknięte oczy spojrzały nań zza długich rzęs; fiołki na piersiach podniosły się i opadły.

— Zdaje mi się, że nie rozumiem — powiedziała tonem, w którym równocześnie dźwięczała obraza i zdumienie.

Miło jest czasem ulec pokusie; wynagradza to sowicie przykrą chwilę przezwyciężenia się. Nie chciał, cokolwiek miałoby nastąpić, by go dłużej fałszywie rozumiano.

— Skoro już muszę powiedzieć prawdę — oświadczył — to... zakochałem się w pani nazabój, beznadziejnie. Teraz już pani zna przyczynę.

— Nie wydaje mi się to słuszną przyczyną do pójścia sobie precz i nieoglądania mnie więcej. Czyż nie tak?

— Nie. Bo ja nie mam prawa mówić pani o swej miłości.

— Ale pan to już zrobił. (C. d. n.)

LETNIE KOMPLETY

MODELE MÓD

259 260



262

256 **(Model na okładce).** Pyjama plażowa z niebieskiego płótna, przybrana granatowem. Spodnie dołem kloszowe, zapinane na biodrach.

257 **(Model na okładce).** Pyżama plażowa z białego jedwabnego rypsu; guziki białe. Szal czerwony wzorzysty.

258 **(Model na okładce).** Pyżama plażowa z czerwonego tussoru w białe pastylki; bluzka biała. Kapelusze pyżam wykonane z tych samych materjałów.

259 Suknia z osobnem bolerkiem z gołąbkowego woalu, przybrana jedwabiem białym w kolorowe, rzymskie pasy. Suknia jednolita, kloszowa, zapięta wtyle. Przerwany zprzodu pasek z kokardą wtyle, wyłogi bolerka i wypustki z jedwabiu. — 3½ m woalu, ½ m jedwabiu.

260 Czarna suknia z crepe de Chine, z białym karczkiem zachodzącym na rękawy. Lekkie zbluzowanie stanika, obfite klosze. 3 m czarnego, a [illegible] m białego jedwabiu. — **BONI**

261 Uzupełnienie modelu 260: kamizelka z czarnego sukienka ozdobiona haftem z białej włóczki. — 75 cm sukienka.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość

263 264 265 266



LETNIE SUKNIE NA CODZIEŃ

262 Suknia z cienkiej wełnianej żorżety w kolorze zielonym, kamizelka w jaśniejszym odcieniu, haft dziureczkowy. Suknia ozdobiona pliskami, guzikami, paskiem i wypustką z białej żorżety u szyi. — 2 ½ m ciemniejszej, 1 ½ m jaśniejszej żorżety. — Do ciemnych, lekkich wełnianych sukien noszone są obecnie jaśniejsze kamizelki.

263 Suknia z białego jedwabiu do prania, przybrana zakładeczkami, skloszowana dołem. Pasek czarny, szalik czarny z białym. — 3 m jedwabiu.

264 Spódniczka z zielonej panamy, z fałdem zastebnowanym do kolan, wtyle gładka; bluzka z baskinką, z shantungu zielonego w szafirowe paski. Wstawiana kamizeleczka z białej żorżety. Zamszowy pasek szafirowy i guziczki. — Panamy 1 m 75 cm do 2 m, shantungu 1 ½ m.

265 Suknia z markizety niebieskiej w granatowy deseń, wykończenie z białej. Spódniczka w układane i zastebnowane fałdy. 4 m markizety.

266 Suknia z lawendowej etaminy, przybrana mereżkami. Spódniczka zacięta w biodrach, zprzodu wstawione dwa fałdy. Biały pasek, kokardki biało-lawendowe. — 3 m etaminy.

267 — 268 Żakieciki noszone do letnich sukien z krótkiemi rękawkami. Wykonane z białej lub perłowej cienkiej wełny, bez podszewki, ozdobione ciemną aplikacją i guzikami. — **Krój modelu 268 na tablicy!**



267 268

Do każdego modelu krój na każdą wielkość



PRAKTYCZNE LEKKIE SUKNIE

269 Suknia z tussoru gładkiego i w deseń — kolory dowolne. Górna część z gładkiego tussoru — kołnierz z wyłogami, wykończenie rękawków i spódniczka układana w kontrafałdy z tussoru w deseń. — Tussoru gładkiego 2 m, deseniowego 3 m.

270 Suknia z pomarańczowego rypsu bawełnianego, wykończenie u szyi z białego zahaftowanego pomarańczowym. Zacięcia na bluzce i na biodrach; pasek pomarańczowy. — 4 m tussoru.

271 Suknia z jedwabiu sztucznego, różowego w białe pastylki, chusteczka i mankieciki z białego. Zdobią ją piękne w linjach zacięcia, guziczki i pasek. — 4 m jedwabiu.

272 Suknia z shantungu bronzowego w biały deseń, górna część bluzki z kołnierzykiem i paskiem biała. — Suknia układana w kontrafałdy, kieszonki zacinane. 3 ½ m deseniowego, ½ m białego jedwabiu.

273 Kazak z białej żorżety, haft czarny. — 2¼ m żorżety.

274 Kazak z hońskiego jedwabiu beige, zapięcie na perlowe guziczki. — 2 ½ m jedwabiu.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość



KOKARDY, RIUSZKI I SZALE JAKO MODNE PRZYBRANIA

275 **Suknia popołudniowa z crepe de Chine w kolorze niebieskim, przybrana kokardkami z ciemniejszej wstążki. Gładka spódniczka poszerzona dołem kloszową falbaną. Baskinka stanika przechodzi wtyle w długi żabot-kaskadę. — Ilość materjału 3 m 85 cm, szer. 100 cm i 75 cm wstążki.**

276 Popołudniowa suknia z czarnej i zielonej żorżety wełnianej lub jedwabnej. Spódniczka plisowana do połowy wysokości, tuż pod biodrami zastebnowana w zygzaki. Płaska riuszka



275

276

przy kołnierzu, pełna, zaś odgranicza zieloną część rękawa od czarnej. — Ilość materjału: czarnego 3 m 25 cm, zielonego 1 m 25 cm, szer. 100 cm.

277 Skromna popołudniowa suknia z wełny kasztanowej w białe



punkty, przybrana szalikiem z czerwonej żorżety, w odcieniu laku. Stebny przy zacięciach i na pasku — guziki — Ilość materjału 2 m 60 cm wełny, szer. 120 cm i 50 cm żorżety.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość

LEKKIE SUKNIE NA WYJAZD I NA DANCING





278 Suknia z czerwonej markizety na tańce lub zabawy ogrodowe. Wolanty kaskadowe nadają powiewności spódniczce, zbluzowany staniczek ujęty paskiem z kokardką, która powtarza się u wycięcia, wypełnionego stonowanym tiulem. — 4 ½ m markizety.

279 Niebieska suknia z gładkiego jedwabiu sztucznego, uroczo przystrojona falbaneczkami z żółtej walansjenki. Pasek z aksamitki brunatnej. — 3 ½ m jedwabiu.

280 Suknia popołudniowa z etaminy w deseń, kołnierzyk z białego linon, krawat i pasek czarny. Wolancik przy tunice i pelerynce z gładkiej markizety. — 4 ½ m deseniowej, 40 cm gładkiej etaminy.

281 Suknie na tańce z muślinu w deseń, wolancik u szyi i rękawów z gładkiego. Falbany wykończone wąziutką bortką w śpiczaste ząbki; pasek i długie końce od bukiecika różyczek, z ciemnej aksamitki.

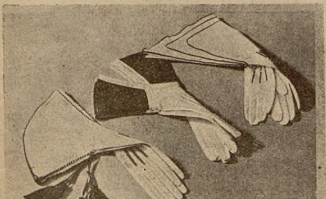
282 Suknia popołudniowa z jasnego fularu w deseń, riuszka w wycięciu z gładkiego. Może być wykonana z dowolnego materjału. Czarny pasek i aksamitki przy kapeluszu. — 4 m 25 cm fularu.

SUKNIE NA CODZIEŃ

283 Suknia z zielonego woalu, z ciemnym paskiem ze skóry. Kołnierz i mankiety białe. Zacięcia bluzki przechodzą na biodra, dół spódniczki skloszowany. — 3 ½ m woalu.
284 Suknia z granatowej etaminy w białe pastylki; pliski białe. Falbana kloszowa, kieszeń nakładana. — 3 m etaminy.
285 Suknia z jedwabiu sztucznego w kratkę. Kołnierzyk i mankiety białe, guziczki i pasek czerwony z białym. Spódniczka z odcinaną falbaną, układaną w fałdy. — 4 ½ m jedwabiu.
286 Suknia z zielonej cienkiej wełny, kołnierz z kamizeleczką i część rękawów z materjału wzorzystego. Zapięcie na guziczki, dwa kontrafałdy wstawione zprzodu. — 2 ¼ m wełny, na rękawy i kołnierz 75 cm.
287 Suknia z jedwabiu czerwonego w deseń biały z cytrynowym. Kołnierz i mankiety biało-czarne; czarne guziki i klamra.
288 Suknia z bronzowej wełny, z czarnym paskiem. Spódniczka zacinana, dół kloszowy, stanik lekko wyrzucony, szerokie wyłogi. — 2 m 75 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość







283 **284** **285** **286** **287** **288**







POPOŁUDNIOWE SUKNIE I KOMPLETY

289 Suknia z nakrapianej cienkiej wełny beige, kombinowana z czarnym lub brunatnym jedwabiem. Kamizeleczka z białej żorżety — pasek i guziki stonowane. — Wełny 1 m 75 cm, jedwabiu 1 m 25 cm.

290 Czarno-biały komplet bolerkowy. Bolerko i gorsecikowa spódniczka z czarnego jedwabiu, bluzka i wstawiana część przodu spódniczki z białej żorżety. Całość ozdobiona haftem dziureczkowym. — Jedwabiu 2 m 75 cm, żorżety 1 m 60 cm. — **Krój na tablicy.**

291 Suknia z deseniowej i białej etaminy; krój kloszowy; przybranie z plisek i guziczków. — Etaminy deseniowej 3 m — gładkiej 50 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość

292 Komplet z crepe de Chine w deseń. Suknia gorsecikowa z wstawianemi wachlarzowemi fałdami. Bluzeczka z linon. — 3 ½ m crepe de Chine, linon 75 cm.

293 294



293 — 294 Letni komplet z niebieskiej wełny, płaszcz z nakrapianej, suknia z gładkiej. Płaszcz obcisły, przybrany kretami. Suknia krojem princesse, zapięta zboku na drobne, srebrne guziczki; miękki kołnierz z czerwonego jedwabiu. — Na płaszcz 2 ½ m, na suknię 2 ¾ m.

295 Suknia z wełnianej żorżety w kolorze złotawo-bronzowym, kamizeleczka i mankiety z cytrynowego brokatu. Przód i tył spódniczki gładki, boki dołem skloszowane. — 3 m żorżety, 80 cm brokatu.

296 Suknia z crêpe satin w kolorze granatowym; bluzka biała. Spódniczka odcinana, z wachlarzowemi fałdami po bokach. Na pasek i nakładaną część stanika crepe satin po stronie błyszczącej. — 2 ½ m crepe satin, 1 ½ m białej żorżety.

297 Suknia z czarnej, cienkiej wełny i jedwabiu w białe grochy; przodzik i mankiety białe. Guziki czarne z białą obwódką. — 1 ½ m wełny, 2 ½ m jedwabiu.

298 Suknia w dwóch kolorach: blado-zielonym i żółtym. Suknia zielona, wstawiana część i mankiety żółte. Szalik przechodzi przez zacięcie żółtej części. Z lewego boku spódniczki fałdy układane, zastebnowane górą, dołem swobodnie puszczone. 2 ½ m materjału zielonego, 60 cm żółtego.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość



295



296 297 298

SUKNIE, BLUZKI I SPÓDNICZKI

299 Spódniczka z diagonalu z czterema kontrafałdami zprzodu. Bluzka z crepe de Chine lub jedwabiu do prania, cała plisowa z wyjątkiem górnej części rękawów. — 3 ½ m materiału.

300 Suknia z popielatego jedwabiu lub cienkiej wełny w dwóch odcieniach. Krój nadaje się do przeróbek. — 2 m 30 cm jaśniejszego, 1,10 m ciemniejszego materiału.

301 Suknia w dwóch kolorach, czarnym i zielonym, z jedwabiu lub cienkiej wełny. Krój ułatwia przerabianie starych sukien. Około 2 m czarnego, 75 cm jaśniejszego, 60 cm najjaśniejszego shantungu.

303 Bluzka z jedwabiu do prania, ozdobiona skośnemi zakładkami; rękawki kloszowe. — 1 m 50 cm jedwabiu.

304 Przylegająca bluzka w stylu kamizelki, z kloszowemi rękawkami. Kołnierz szalowy nisko związany. — 1 m 60 cm ciemnego jedwabiu.

305 Bluzka z crepe de Chine, nadająca się też dla tęższych pań. Kołnierz, wyłogi i mankiety obszyte riuszką. Spódniczka z czarnej lub ciemnej wełny, skośno zacięta bluza, zapięta na 3 guziki. Zprzodu fald zakładany do środka.

300

301



302









299 303 304 305

302 Suknia z shantungu bronzowego w kilku odcieniach, których połączenia zaznaczone brunatną rypsową wstążką. — 2 m 10 cm ciemnego, 70 cm jaśniejszego, 60 cm najjaśniejszego shantungu.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość


306


307


308


313 314


311 312


309 310

306 Plażowa pyżama z białego i deseniowego tussoru. Stonowany kapelusz z parasolką.
307 Jasny, jedwabny żakiecik, obcisły, z kloszową baskinką, przybrany riuszką.
308 Modne przybrania ręcznej roboty.
309 Suknia z orzechowej etaminy w białe i brunatne grochy. Kołnierzyk z białej piki, pasek i krawat brunatny. — 4 m etaminy.
310 Suknia z niebieskiego rypsu bawełnianego, ozdobiona zakładeczkami. Pasek czerwony, kołnierz biały. — 3 m rypsu.
311, Suknia z markizety lub z travisette; pelerynka, riuszka, plisy i kokardki z gładkiej, suknia z deseniowej markizety. — 3 m 40 cm deseniowej, 70 cm gładkiej markizety.
312 Suknia z zielonego woalu gładkiego, przybrana deseniowym. 3 m 25 cm materjału.
313 Sukienka z kolorowego, jedwabnego płótna. Karczek i mankieciki z białej, wełnianej koronki. Szeroki pas lakierkowy. — 3 ½ m płótna.
314 Suknia z pomarańczowego jedwabiu, przybrana kieszonkami i przodzikiem w wielobarwne pasy. — 3 ½ m jedwabiu.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość



315 316 317

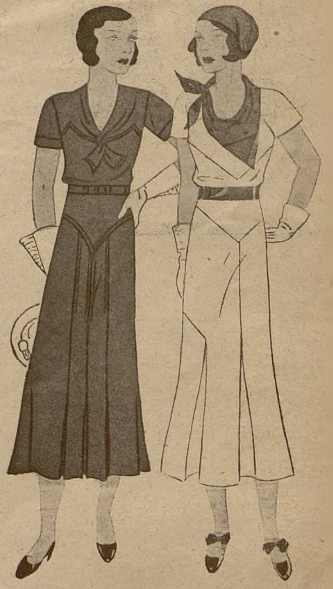
SPORTOWE SUKNIE I ŻAKIECIKI

315 Żakiet z jerseyu w czarno-białą kratkę, przybrany białemi plisami i paskiem, odpowiedni do każdej sportowej sukni. — **1 m 40 cm** jerseyu.
316 Żakiet z czerwonego, bawełnianego aksamitu, zapięty na guziczki z masy perłowej. — **2 m 60 cm** aksamitu.
317 Żakiet z czerwonego sukienka, ozdobiony plisami. — 1 m 10 cm sukienka.
318 Sukienka tenisowa z białego lub sztucznego jedwabiu, pasek ze skórki białej i czerwonej. — 3½ m materjału.
319 Suknia sportowa z wełnianego muślinu w groszki, z travisetté lub sztucznego jedwabiu. Zprzodu wstawiane fałdy wachlarzowe, pasek i guziki czarne. — 3 m materjału. — **Krój na tablicy!**
320 Suknia z gładkiego i deseniowego shantungu, albo jedwabiu do prania. — 3 m gładkiego, 60 cm deseniowego materjału.





318 319 320



321 322

321 Suknia z czerwonego jedwabiu lionskiego. Łukowato zacięty karczek związany jak fichu. Stebny na karczku, rękawach i na spódniczce. — 3½ m jedwabiu.

322 Suknia z białego shantungu. Spódniczka z bluzą skośnie ściętą i z fałdami po jednej stronie. Chusteczka czerwona z czarnym, pasek czarny. — 3½ **m** shantungu.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość

LETNIE KOSTJUMY I PŁASZCZE



323 324



327 328



325 326

323 Kostjum z cienkiego, granatowego kamgarnu. Spódniczka poszerzona nisko wdole kloszami, na żakiecie powtarza się motyw zacinanych zębów. — 2 m 25 cm kamgarnu.

324 Kostjum z lekkiej wełny nakrapianej, w kolorach bronzowym z białym. Zapięcie dwurzędowe, zprzodu spódniczki układane fałdy Barwny szalik. — 2½ m wełny.

325 Płaszczyk z wełny w deseń, przylegający, zapięcie dwurzędowe, kieszonki nakładane. — 2½ m wełny.

326 Płaszcz z czarnego jedwabiu marocain, zapięty na jeden guzik. Ozdobiony pliskami i guzikami 2½ m jedwabiu.

327 Płaszcz z cienkiego sukienka w jasnym kolorze. Nakładane kieszenie, stebny i ciemne guziki — 2½ m sukienka.

328 Płaszcz z wełny nakrapianej, przybrany guzikami. Może być noszony otwarty z dużym wyłogiem lub zapięty pod szyję. — 2½ m wełny.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość



331 332

329 Płaszcz z wełny diagonal, z wysmuklającem zacięciem na biodrach. Kołnierz i wyłogi z breitschwantzowego pluszu. — 2 ½ do 3 m wełny.

330 Płaszcz z wełny nakrapianej, zapięty na jeden guzik, przybrany układanemi w fałdki pliskami. — 2 ½ — 3 m wełny.

331 Suknia z jedwabiu w deseń, z kołnierzem szalowym, zakończonym kamizeleczką. W wycięciu biała żorżeta. — 3 ½ m jedwabiu deseniowego, 50 cm gładkiego.

332 Suknia z jedwabnego muślinu ciemnego, albo z żorżety, na jasnym spodzie; kamizeleczka biała. — 5 m muślinu lub żorżety ciemnej, 30 cm białej.

329 330

Do każdego modelu krój na każdą wielkość

NA PLAŻY I W DOMU

333 **Komplet plażowy złożony z kostjumu i płaszcza kąpielowego. Kostjum z jerseyu w ciemnym tonie, płaszcz z jedwabiu sztucznego w deseń, podszyty gładkim materjałem frotte.** 4 m sztucznego jedwabiu, 2 m frotte, 85 cm jerseyu.

334 **Wytworny komplet plażowy z jerseyu w dwóch kolorach.** — 2 ½ m jaśniejszego, a 60 cm ciemniejszego jerseyu.

335 **Kostjum kąpielowy z wełnianego trykotu w dwóch dowolnych kolorach. Ręcznie haftowany monogram.** Po 50 cm trykotu jasnego i ciemnego.





336 Pyżama z dowolnego materjału jedwabnego lub bawełnianego w paski. Spodnie kloszowe z nakładanemi kieszeniami, bolerko może być noszone z krótkiemi albo długiemi rękawami; bluzka gładka, bez rękawów. — Około 3 ½ m materjału w paski, 1 m gładkiego.

337 Szlafroczek z travisette, przylegający, spięty w pasie oryginalnie patką, przybrany plisowaną falbanką z gładkiego materjału. — 3 ½ m travisette, na falbanki 1 m 60 cm

338 Pyżama z materjału bawełnianego lub z jedwabiu do prania. Bluzeczka wyrzucona, fantazyjna pelerynka do przypinania. Spodnie zacięte na biodrach, ułożone w fałd do środka zprzodu i ztyłu, zapinane na przodzie. — 4 m gładkiego, 90 cm wzorzystego materjału.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość

GARDEROBA DZIECIĘCA



339 340



341 342 343

344







345 346 347

339 Ubranko dla chłopca z białego płótna z niebieskim kołnierzem, krawat czarny.
340 Ubranko dla chłopczyka z szafirowego płótna. Rosyjska bluza z haftem i sznurem w pasie. Rękawy raglanowe.
341 Sukienka z czerwonej etaminy, ozdobiona pliskami i kokardkami.
342 Sukieneczka z białego jedwabnego płótna, przybrana riuszką, granatowemi pliskami i mereżkami. — **Krój na tablicy!**
343 Sukienka z białego rypsu bawełnianego. Przybranie w kolorach niebieskim z granatowym.
344 Sukieneczka z markizety bławatkowej. Karczek i rękawki przybrane perłową wstążką i kokardkami.
345 Biała sukieneczka z batystu lub etaminy, cała naszyta falbankami.
346 Komplecik z niebieskiego jedwabnego płótna lub sztucznego jedwabiu. Sukienka gładka, skloszowana wdole, kamizelka luźna. Pod szyją i w pasie związanie z białej wstążki, aplikowanej granatową.

347 Sukieneczka z purpurowego sztucznego jedwabiu z białą kokardą na ramieniu. Staniczek gładki, wolancik w pasie i spódniczka plisowana.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość

348 350 352 353



351 354

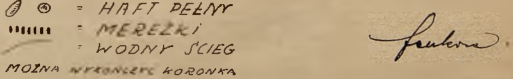
MODNA BIELIZNA

349

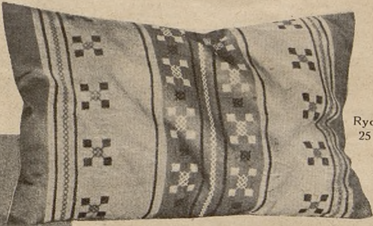
348 Koszula nocna z markizety lub jedwabiu sztucznego w deseń. Raglanowe rękawki, dół kloszowy. — 2 m 85 cm markizety.
349 Kombinezka z jedwabiu sztucznego, przylegająca, zapięta wtyle, ozdobiona ciemnemi pliskami. — 3 m 10 cm jedwabiu.
350 Nocna koszula z jedwabiu liońskiego. Asymetryczne bolerko wykończone żorżetową ciemniejszą plisą. — 4 m 15 cm jedwabiu.

351 Kombinezka z crepe de Chine z dwoma wolantami. Pliski, szeleczki i kokardki ciemne. — 3 m 40 cm crepe de Chine.
352 Kombinezka z jedwabiu do prania. Wstawiane plisy z żorżety w odmiennym kolorze, wstawka szaro-żółtawa. — 2 m 20 cm, na plisy 60 cm.
353 Dzienna koszulka-majteczki z batystu. U góry motywy z szarej koronki tiulowej, dołem ręczny haft. — 1 m 65 cm batystu.
354 Kombinezka z jedwabiu sztucznego lub prawdziwego, wykończona dołem falbanką do połowy plisowaną, wgórze mereżkami.





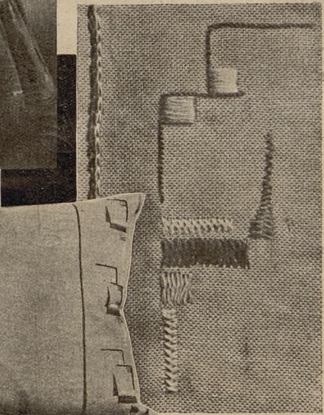
Ryc. 22. — SERWETKA z białego płótna, wykonana haftem pełnym, mereżkami i wodnym ściegiem. Może być wykończona koronką. Nadaje się również na kolorowy materjał i kolorowy haft. Rozmiary: 100×100 cm.



Ryc. 25



Ryc. 23



Ryc. 26

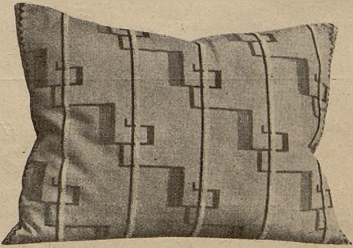


Ryc. 24

Ryc. 23—24 przedstawiają GARNITUR ZŁOŻONY Z SERWETY na okrągły stół i z poduszki. Jako materjał niebieska panama ozdobiona haftem w kolorach: szampańskim, pomarańczowym, kapucyńskim. Średnica serwety 66 cm, szerokość falbany 20 cm, obwód 3 m 20 cm. Obrąbek szerokości 1 cm wykończony łańcuszkowym ściegiem, jedwabiem pomarańczowym i kapucyńskim. Dwa cm ponad obrąbkiem 20 motywów haftowanych. Falbana przymarszczona i zastebnowana. Poduszka o wymiarach 40 × 48 cm.

Ryc. 25. — PODUSZKA o wymiarach 44 × 64 cm, wykonana z płótna lub z jedwabiu w jasnych kolorach: piaskowym i zielonawym. Haft krzyżykowy jedwabiem czarnym, białym i niebieskawo-zielonym. Zielony pas w środku szer. 17 cm, piaskowy 16 cm i znowu zielony 7 cm, z dodaniem na szwy. Odwrotna strona poduszki piaskowa.

Ryc. 26 przedstawia HAFT NATURALNEJ WIELKOŚCI do serwety i poduszki 23—24.



Ryc. 27

Ryc. 27. — PODUSZKA z błękitnej panamy o wymiarach 38 — 48 cm. Krzyżykowy haft wykonany jedwabiem w kolorach: jasno-zielonym, złotawo-bronzowym, czarnym, ciemno i jasno-pomarańczowym.







DLA NASZYCH NAJMNIEJSZYCH

Dla niemowląt są trykotaże bardzo praktyczne z powodu elastyczności i łatwości przydłużania. Robimy je najchętniej z białej włóczki, często w połączeniu z innym kolorem.

Podajemy wzór, który da się rozmaicie zastosować, bądź jako karczek, staniczek albo bluzka, bądź jako spódniczka. Sukienka z czworograniem wycięciem, ma krótki staniczek wykonany z białej włóczki w połączeniu z lila-rouge, którym to kolorem obszydełkowane jest wycięcie szyi i brzeg rękawków. Spódniczka biała ze słupków raz nawijanych. Spodenki do zabawy mają staniczek zupełnie biały i takiż dół ze słupków, brzegi dolne wykończone pikotami; w kroku listewka do zapinania. Sukieneczka do noszenia ma staniczek gładki ze słupków, kołnierzyk i brzegi rękawków z wachlarzyków po 5 słupków. Spódniczkę wykonamy wzorem podanym obok.

Wzór: łańcuszek odpowiedniej długości. Pierwszy rząd: 3 oczka w powietrzu, 1 słupek w 1 oczko łańcuszka, 2 o. w p., 2 słupki w to samo oczko, 2 słupki w czwarte oczko łańcuszka, 2 o. w p., 2 słupki w to samo oczko i tak powtarzać do końca rzędu. Drugi rząd: 3 o. w p., 1 słupek pod 2 o. w p. poprzedniego rzędu, 2 o. w p., 2 słupki w to samo miejsce, 2 słupki w pod następne 2 o. w p., 2 słupki w ten sam otwór i tak dalej do końca. Następne rzędy jak drugi.

Gdy robota gotowa, zaczepić nitkę innego, albo tego samego koloru, o oczka, w powietrzu między grupami słupków pierwszego rzędu, robić 2 o. w p., zaczepić oczkiem łańcuszkowem o miejsce między grupami słupków, znowu 2 o. w p., również zaczepić i t. d. do końca. Obok tego rzędu oczek w powietrzu można zrobić drugi odmiennym kolorem, w ten sposób wzór będzie gęściejszy. Wykonywa się włóczką sportową, albo jedwabiem.

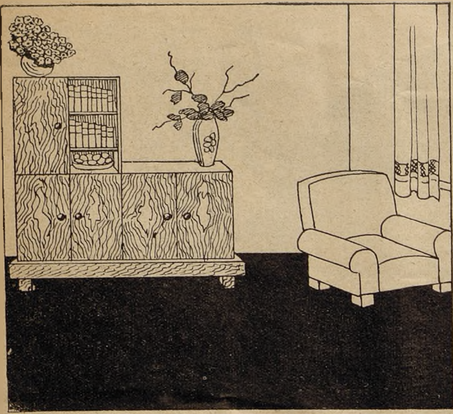
ŻAKIECIK Z WŁÓCZKI

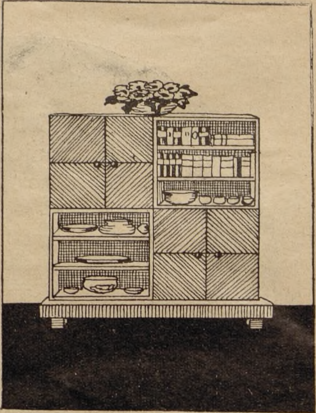
Model wykonany wzorem bardzo szybko postępującym. Wyłogi i dół rękawów ażurowe, ze słupków 2 razy nawijanych, przedzielonych trzema oczkami w powietrzu.

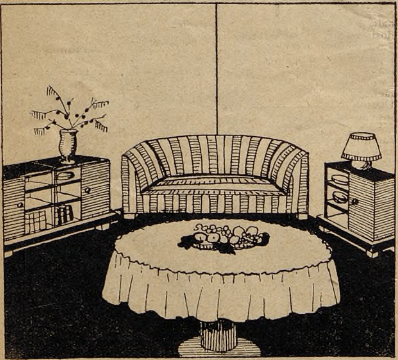
Wzór żakietu: siatka szydełkowana ze słupków raz nawijanych, przedzielonych 1 o. w p., następnie przewleczona włóczką tego samego lub odmiennego koloru, albo jedwabiem. Szydełkujemy cienką włóczką sportową, stalowem szydełkiem nr 3, przewlekamy czterema nitkami cienkiej włóczki harasowej, albo zefirowej.

Po wykończeniu roboty wyprasować ją przez wilgotny płatek.

Kroju dostarczamy na żądanie Z. KULCZYCKA







KĄCIK PRAKTYCZNY

SPRZĘTY SKŁADANE I KOMBINOWANE

Trudno w obecnym czasie kryzysu urządzić swe mieszkanie wygodnie i ze smakiem. Sprzęty, jakkolwiek napozór uproszczone, nie są tańsze, gdyż jak przedtem przywiązywano dużo wagi do ozdobnego wykończania przy pomocy rzeźb i t. p., dziś precyzyjne złożenie gładkich powierzchni układanych podług wzoru slojów, przedstawia niemniejsze trudności.

Zdawałoby się, że sprzęty lakierowane powinny być tańsze, gdyż lakier zakrywa niejedną skazę materjału, ale gdy przejrzymy cenniki światowych firm, przekonamy się, że są czasem droższe od sprzętów politurowanych. Pochodzi to stąd, że na sprzęty lakierowane „szlifowane", używa się materjału twardego, a czynność lakierowania artystycznego wymaga wprawy i cierpliwości większej, anizeli ich potrzeba do bajcowania i politurowania.

Wobec tego więc, ze trudno zaopatrzyć się w piękne sprzęty przy braku większej gotówki, a kupowanie na spłaty niezawsze jest pożądane, wytwórcy postarali się o ułatwienia dla swej klienteli w sposób dla obu stron bardzo dogodny, a przytem oryginalny.

Wyrabiają sprzęty składane i kombinowane. Tworzą np. jeden typ szafki, którą można zestawiać w różnorodne sposoby. Cokóły różnych — ale odpowiednich — rozmiarów umożliwiają przeróżne kombinacje.

Młode małżeństwa np. kupując zamiast kredensu najpierw jedną szafkę, w której pomieści z łatwością skromny zasób naczynia. W miarę, jak oszczędności — a także naczynia — przyrosły, kupują drugą szafkę i zestawiwszy je razem, posiadają już mały kredens. Ale zczasem sakiewka wypełnia się znowu, a mienie powiększa się o zbiór książek albo o inne miłe drobiazgi — szybko więc dokupują trzecią szafkę, która dla odmiany stanie nie na osobnym cokóle, tylko na poprzednich szafkach. Gdy młodej parze dalej się powiedzie, uzupełni sprzęt jeszcze czwartą szafką, która, postawiona na drugiej szafce, odgrywa rolę sekretarzyka.

Szafki te bowiem mogą być bardzo pomysłowo urządzone. Niektóre typy posiadają klapy, blaciki do wysuwania i tajne schowanka. Niektóre szafki mają dwoje drzwiczek, inne są podzielone i jedna część jest zamknięta, a druga posiada otwarte albo oszklone półki. Czasem kombinuje się szafki z półkami tych samych rozmiarów — i tak mamy urozmaicenie bez końca.

Sprzęty takie jakoby nabrały życia. Nie są to monumentalne kredensy, albo bibljoteki, których ruszyć nie można z posad i dla których trzeba dobierać mieszkania, bo są ogromne a niepodzielne. Są to jakby żywe stworzenia, które dostosowują się do miejsca i do naszych życzeń, skulają się skromnie w ciasnym pokoju i starają się zabrać jak najmniej miejsca, a rozsiadają się wygodnie w dużych mieszkaniach, zapełniając — dzieląc się — próżne miejsca.

Nie znudzą się nam nigdy, gdyż dają duże pole dla pomysłowości i dozwalają zmieniać za kilka chwil oblicze mieszkania, nie obracając go w perzynę.

A przytem tak łatwo nabyć je i każda część jest odrazu naszą własnością, nie potrzebujemy obawiać się, że będzie nam odebrana, gdyby nie starczyło na spłatę, gdyż możemy ją odrazu zapłacić.

Rzecz jasna, że warunkiem użyteczności jest bardzo precyzyjne wykonanie. Solidne wytwórnie używają tylko suchego materjału na sprzęty i stosują się do dokładnych miar z uwzględnieniem milimetrów. Inaczej części nie dadzą się złożyć ani zestawić.

Jeśli chcemy zaopatrzyć się w sprzęty tego rodzaju, dając je robić u stolarza, musimy schować dokładny rysunek i wymiary modelu, by dalsze części wypadły tak samo i musimy żądać gwarancji za suchość materjału. A także kolor musi być dokładnie dobrany.

Wielką zaletą sprzętów składanych jest także łatwość w przenoszeniu. Dziś, kiedy z oszczędności buduje się ciasne klatki schodowe, wąskie schody i drzwi, duże i masywne sprzęty są prawdziwem utrapieniem właścicieli i ludzi, którzy muszą je przenosić.

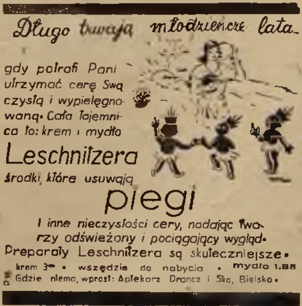
Za granicą sprzęty te zdobywają coraz więcej nabywców, którzy nie mogą dość nacieszyć się ich zaletami. Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

KOMUNIKAT Instytutu Gospodarstwa Domowego, Warszawa, ul. Nowy Świat 9. — W zrozumieniu donioslości sprawy rozpowszechniania racjonalnego odżywiania ludności w Polsce, za inicjatywą redakcji „Pani Domu", zorganizowano w Instytucie Gospodarstwa Domowego, ul. Nowy Świat 9, dnia 25 kwietnia b. r. konferencję. Tematem obrad był referat p. M. Morzkowskiej, magistra przyrody i djetetyki, który przedstawił pogląd ogólny na wiadomości w dziedzinie odżywiania. Po ożywionej dyskusji ujednostajniono pewne wskaźniki do przyszłej pracy nad wprowadzeniem typowych jadłospisów codziennych, które co miesiąc będą ogłaszane w organie Instytutu „Pani Domu". — Jadłospisy dla Internatów, Zakładów dziecięcych, pensjonatów, przedszkoli, ludności wiejskiej i t. p., opracowuje Instytut Gospodarstwa Domowego za specjalnem porozumieniem się z klientem.

ZESZYT MAJOWY „PANI DOMU" (dawniej „Organizacja Gospodarstwa Domowego"), wyszedł pod hasłem wystawy urządzanej przez Związek Pań Domu w Warszawie w maju b. r. W artykule wstępnym p. t. Nasza pierwsza wystawa, p. Mandusowa mówi o charakterze, celu i znaczeniu „Pokazu Gospodarstwa Domowego". Artykuły o znaczeniu elektryczności w gospodarstwie domowem i spodziewanej akcji elektrowni w Polsce, o sposobie zainstalowania wody bieżącej w kuchni nieskanalizowanej, wreszcie o właściwem miejscu na liczniki w mieszkaniu — stanowią techniczną część zeszytu. — Z zakresu higjeny pisze p. Dziewulska o gimnastyce metodą Bertram, dr Iwanowska porusza bolączki higjeny osobistej z nadchodzącym sezonem lata. Dział dietetyczny stanowią „Nowe poglądy na rolę i przyrządzanie warzyw" mag. dietetyki M. Morzkowskiej. Uwagi o robieniu sałat, oraz „Obiady i kolacje" na maj z przepisami. — „Strój czy ubranie", świetnie ujęty i niezmiernie pożyteczny artykuł M. Ankiewiczowej, opatrzony wzorami sukni t. zw. robe a transformation i fartuchami do gospodarstwa, zainteresuje wszystkie panie, do najoszczędniejszych włącznie. „Balkon w maju" jest dalszym ciągiem fachowych wskazówek. Panie na wsi, zainteresują się tem, „Co można robić z butelek?". — Bogata kronika Związku Pań Domu i Instytutu Gospodarstwa Domowego, Działu Kobiecego Polskiego Radja i in. dopełniają zeszytu.

1351


POKAZ GOSPODARSTWA DOMOWEGO. — Związek Pań Domu, Warszawa, ul. Nowy Świat 9, urządza w lokalu własnym pierwszy racjonalny Pokaz Gospodarstwa Domowego. Zapowiada się on niezmiernie ciekawie. Uwzględnione mają być modele wzorowych kuchen, estetycznych wnętrz, urządzeń oświetleniowych, sanitarno-higjenicznych, dział dziecięcy i t. p. Wystawę urozmaicą i ożywią codzienne pokazy praktyczne i pogadanki. — Wystawa trwać będzie od 22 maja r. b. do 19 czerwca r. b. włącznie, codziennie od godziny 10-tej do 19-tej.



JAJA W SZCZAWIU. — Zrobić lekką zaprażkę na maśle i dodać kilka łyżek posiekanego szczawiu. Pomieszać przez chwilę, następnie rozprowadzić śmietaną, by powstał dość gęsty sos, który należy posolić i popieprzyć. Nakoniec wpuścić jaja, gdy się zetną dostatecznie, podać z grzankami albo opiekankami.

SZPARAGI W SOSIE ŚMIETANOWYM. — Ugotować ½ kg szparagów. Utrzeć 2 żółtka, dodać kwaterkę śmietany i pół łyżki masła, soli, pieprzu i odrobinę soku cytrynowego, łyżeczkę mąki kartoflanej oraz ½ kwaterki wody, w której gotowały się szparagi. Postawić mieszaninę tę na ogniu i mieszać, aż zgęstnieje. Ugotowane szparagi wyłożyć na ogrzany półmisek i polać tym sosem.

SAŁATA Z KALAFJORÓW I SZPARAGÓW. — Ugotować kalafjory i szparagi. Tymczasem utrzeć łyżkę masła, dodać 3 żółtka i trzeć dalej, następnie postawić w naczyniu z wrzącą wodą, dodać pianę z 3 białek, 4 łyżki octu, soli i pieprzu i mieszać, aż powstanie dość gęsty sos. Wmieszać pokrajane szparagi i kalafjor, drobno pokrajany ozór lub resztki pieczeni, albo ryby. Prócz tego można dodać ugotowany zielony groszek i ugotowane kartofle pokrajane w kostkę. Sałatę przybrać auszpikiem, ugotowanemi jajami i paskami sardelek. Kto lubi, doda kaparki. Zamiast masła można użyć do sosu oliwy.

BUDYŃ Z NALEŚNIKÓW I SZPINAKU. — Usmażyć naleśniki i pokrajać jak kluski. Utrzeć 5 dkg masła, dodać 2 żółtka, ugotowany i przetarty szpinak, odrobinę posiekanej szynki albo kiełbasy, śmietany, soli do smaku i pianę z 2 białek. Wypiec w wysmarowanej ogniotrwałej misce.

1355


LODY OWOCOWE ZE ŚMIETANKĄ. — Lody owocowe nie cieszą się zazwyczaj takiem wzięciem jak waniljowe śmietankowe, gdyż nie są tak pełne w smaku. Pochodzi to stąd, że przyrządza się je zwykle z samego soku owocowego z cukrem. Gdy się jednak doda żółtka, albo śmietankę, lub jedno i drugie, mogą zadowolić najwybredniejszy smak. Są mało znane.

LODY OWOCOWE Z ŻÓŁTKAMI I ŚMIETANKĄ. — Utrzeć 6 żółtek z 40 dkg cukru, wlać powoli ½ l przegotowanej śmietanki i mieszać na ogniu, uważając, by jaja się nie zważyły. Po wystudzeniu dodać ½ l przetartych owoców, wymieszać, wlać do puszki i zakręcić.

LODY Z PORZECZEK. — Zmieszać [illegible] l soku albo surowej marmeladki porzeczkowej z [illegible] l wody i dodać 62 dkg cukru bardzo miałkiego. Osobno ubić bardzo sztywno 3 kwaterki śmietanki kremowej, wymieszać z przyrządzonym sokiem, wlać do puszki i kręcić. — W ten sam sposób można przyrządzić lody poziomkowe, malinowe albo wiśniowe, nie miesza się ich jednak z wodą, tylko bierze 1 l soku, albo marmeladki.

WYBORNE RURKI DO LODÓW. — Utrzeć 3 jaja z 15 dkg cukru, dodać 18 dkg mąki i 6 łyżek wody. Wyłożyć to ciasto łyżką na suto wysmarowaną blachę, rozsmarować nożem każdą łyżkę ciasta osobno, żeby się nie zlało i nie zwierało podczas pieczenia. Gdy ciasteczka się zrumienią, zwijać je szybko w rurki, nim stwardną. Ciasto można urozmaicić różnemi dodatkami. Do jednego gatunku dodamy wanilji, do innego mielonych orzechów — łyżka na 1 jajo. Doskonałe są rurki z kakao, również łyżka na 1 jajo albo mniej, jeśli kto woli słodsze. Jeśli dodamy zamiast wody, mocnej kawy, uzyskamy rurki kawowe. Anyżkowe powstaną po dodaniu tłuczonego anyżku. Kto lubi pistacje, doda je do ciasta, inni wolą skórkę cytrynową, albo pomarańczową smażoną w cukrze. Kto znowuż może sobie pozwolić na szczególny luksus, wsypie do ciasta odrobinę słodkich migdałów, wymieszanych z kilku gorzkiemi, a kto woli aromat rumowy, weźmie zamiast 6 łyżek wody, pięć tylko, a jedną łyżkę rumu. Każdy rodzaj znajdzie zwolenników. Rurki te trzymają się długo w puszce, albo w słoju i można je podawać nietylko do lodów, ale także do kremów, albo też nadziane bitą śmietanką.

KAWA MROŻONA. — Zaparzyć mocną czarną kawę, biorąc 12 dkg na 1 l wody, i włożyć laskę wanilji pokrajanej w kawałki. Gdy ostygnie, przecedzić i wsypać 50 dkg miałkiego cukru. Ubić na sztywną pianę 1 l kremowej śmietanki, wymieszać z kawą, wlać w puszkę i kręcić, przyczem należy uważać, by kawa nie zamroziła się zanadto, gdyż powinna tylko mieć gęstość kremu. Można również osobno zamrozić kawę, a osobno śmietankę ubitą z odrobiną cukru i przy podaniu napełniać szklanki do połowy kawą zamrożoną, a na to nakłaść śmietankę.

LATO I URODA

Aktualność tematu dziś obranego, skłania mnie do uświadomienia Czytelników w kierunku zwalczania następstw, objawiających się pod wpływem nadmiaru ciepła. Omówię pokrótce ujemne działanie tego czynnika, uwzględniając głównie środki zapobiegawcze. Nadmiar ciepła warunkuje przedewszystkiem jelczenie wydzieliny tłuszczu na skórze głowy niemal u każdego, na twarzy zaś — u osób o tłustej właściwości cery. Produktem jelczenia tłuszczu są arcyszkodliwe dla włosów i cery kwasy tłuszczowe, które winny być stale zobojętniane, celem zapobiegania marnieniu włosów, tudzież schorzeniu skóry twarzy. Ponieważ mydło zawiera kwasy tłuszczowe, które nasilałyby w znacznym stopniu chorobowy stan skóry głowy i twarzy, radzę posługiwać się wypróbowanemi preparatami lekarsko-kosmetycznemi, celowo przystosowanemi do przyczyn danej niedomogi. Zaznaczam, iż tak do mycia głowy, jak i twarzy, nadaje się wyłącznie gorąca niemal woda. Do zobojętnienia kwasów tłuszczowych skóry głowy, służy jedynie mycie Shampoonem Dra Lustra (odrębny do jasnych i ciemnych włosów), ponieważ preparat ten czyni zadość wszelkim wymogom higjeny i estetyki włosów. Nadmieniam, iż wytwórnia „Miraculum" produkuje z przepisu Dra Lustra Shampoon rumiankowy z prawdziwego rzymskiego rumianku. Podczas gdy Shampoon Dra Lustra do jasnych włosów **utrzymuje** jasny kolor włosów, to Shampoon rumiankowy Dra Lustra **pojaśnia je.** Tłustą, połyskującą cerę, skłonną do wągrów i porów myć należy gorącą wodą i wyłącznie proszkiem marmurowym „Miraculum". Sposób użycia znajduje się w broszurce o indywidualnem pielęgnowaniu urody, załączonej do każdego preparatu lekarsko-kosmetycznej wytwórni „Miraculum". Nakoniec nadmieniam, iż tłusta cerę pudrować należy odtłuszczającym pudrem **higjenicznym** Dra Lustra, puder bowiem egzotyczny Dra Lustra, przeznaczony jest dla prawidłowej oraz suchej cery.

Z .B.

INNA KAWA MROŻONA. — Przyrządzić ¼ l bardzo mocnej esencji kawowej. Utrzeć 6 żółtek z ¼ kg cukru, zagotować [illegible] l śmietanki z ½ laską wanilji, zaparzyć nią żółtka, wymieszać i dodać esencji kawowej, nakoniec dodać ¼ l śmietanki kremowej doskonale ubitej, włożyć krem do puszki i kręcić, mieszając co 10 minut i uważając, by zanadto nie zamrozić.

OPIS ROBÓT PODANYCH NA TABLICY WZORÓW

KOMPLET (beret, szalik, torebka) haftowany na białym linon, włóczką „harasówką". — a) kolor jasno-zielony, ścieg „Janina" (gęsty), b) kolor jasno-zielony, ścieg „chwytany" (rzadki), c) kolor cytrynowy, ścieg „Janina" (gęsty), d) kolor cytrynowy, ścieg „chwytany" (rzadki), e) kolor biały, ścieg „podwlekany" (gęsty), f) kolor koralowy (czerwony), ścieg „Janina" (gęsty). Materjał przyfastrygowuje się na rysunek tak, aby po brzegach zostało po 1 cm naokoło na wszycie, a po wyhaftowaniu, odpruwa się fastrygę.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzny 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon admin.: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzny 27. Tel. 85-16

ODPOWIEDZI REDAKCJI

PANI WANDA BRZ. — Wytępienie mrówek w mieszkaniu nie jest trudne. Można je wyłapać stawiając porcelanową miseczkę z odrobiną miodu w miejscu, w którem gromadzą się najchętniej. O brzeg miseczki oprzeć deseczkę, gdyż po gładkiej jej powierzchni nie potrafią przedostać się do wewnątrz. — Pozatem mrówki nie znoszą różnych zapachów i emigrują dobrowolnie, gdy się którymś z nich przesyci miejsca, obrane przez nie na pobyt. Należą do nich: terpentyna, nafta, kamfora, olejek miętowy i piołun.

WARSZAWIANKA. — Dbałość o staranny i estetyczny wygląd nie jest próżnością, ale przeciwnie obowiązkiem każdej kobiety wobec siebie i swoich najbliższych. Dobrze więc Pani zrobi zająwszy się jak najśpieszniej uporządkowaniem fryzury. Polecamy Pani firmę fryzjerską, która odpowie najwybredniejszym wymaganiom: Anticz Pazura i Ska, Warszawa, Warecka 10.

PANI TURCZYŃSKA JADWIGA. — Polecamy Pani gorąco wyroby kosmetyczne firmy M. Malinowskiego, Warszawa, Nowy Świat 31. Bezkonkurencyjne w dobroci kremy i pudry, środki do pielęgnowania włosów i wogóle urody — zadowolą najwybredniejsze wymagania.

PRAKTYCZNA. — Do wyjazdu wypoczynkowego niepotrzebne są żadne rujnujące toalety — co do tego jest Pani w błędzie. Im mniej garderoby, tem mniejszy kłopot. Wystarczą dwie codzienne suknie: jedna lekka, druga wełniana, względnie kostjum z bluzkami do zmiany, albo komplet. Jedna suknia strojniejsza, płaszcz, odpowiednie obuwie i berety. Oczywiście jakiś strój poranny — i tu będzie najpraktyczniejsza pyjama, gdyż jest odpowiednim ubraniem domowem na cały dzień. Bielizny jak najmniej, łatwo bowiem te wiotkie drobiazgi przeprać własnoręcznie. — O książkach nie wolno zapomnieć!

PANI ZOFJA M. — Środkiem łagodnym, a nie niszczącym cery i usuwającym piegi niezawodnie jest krem toaletowy dra Stenzla „Benignina". Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i perfumerjach.



NAUCZYCIELKA. — Podręcznik o kilimach istnieje w języku polskim; podaje jak najdokładniej sposób roboty i objaśniony jest licznemi ilustracjami w tekście, dotyczącemi tak wykonywania samej techniki, jak i wzorów na kilimy. Tytuł: Szuman: O kilimach.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA „Świata Kobiecego" (miesięcznika) kosztuje: kwartalna — zł 4.80, półroczna — zł 9.60, roczna — zł 19,20. Poszczególny numer — zł 1,60. Jednocześnie z zamówieniem prosimy nadesłać należność prenumeracyjną zapomocą blankietu nadawczego P. K. O. (na Konto nr. 140.810 Księgarnia Polska Bernard Połoniecki), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi (pod adresem: Administracja „Świata Kobiecego", Lwów, Chorążczyzna 27). Pismo można także prenumerować, lub nabywać poszczególne jego numery w każdej księgarni, biurze dzienników i t. p.

PREMJE: Prenumeratorkom „Świata Kobiecego", które zgóry opłacają abonament roczny w kwocie zł 19,20 (ewentualnie w dwu równych ratach miesięcznych), przysługuje każdorazowo premja w postaci jednej z następujących książek: I., II., III., IV., V. lub VI. Almanach „Świata Kobiecego"; Czarnota J. K.: Kuchnia jarska; Edschmid K.: Lord Byron; Filochowska H.: Kobra (nowele); Istrati P.: Żagiew i zgliszcza; Makarewicz R.: Praktyczna kuchnia; Sinclair M.: Anna Severn i Fieldingowie (powieść); Szelburg E.: Polne grusze; Tokarz W.: Wyrób win i miodów; Walter E.: Pięćdziesiąt pieśni na fortepian; Wiśniewska M.: Torty i ciasta domowe. Na koszta manipulacji, opakowania i przesyłki należy nadesłać zł. 2,00.

KROJE: Zwykle normalne miary (I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga) od 2,50 do 3,00 zł. — Miary osobiste zł 4,00. Miary dla dzieci od 1 roku do 4-ch włącznie zł 1,80; wyżej tego wieku — zł 2,00. Wszystkich krojów ze „Świata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni.

Zamówienia należy adresować do

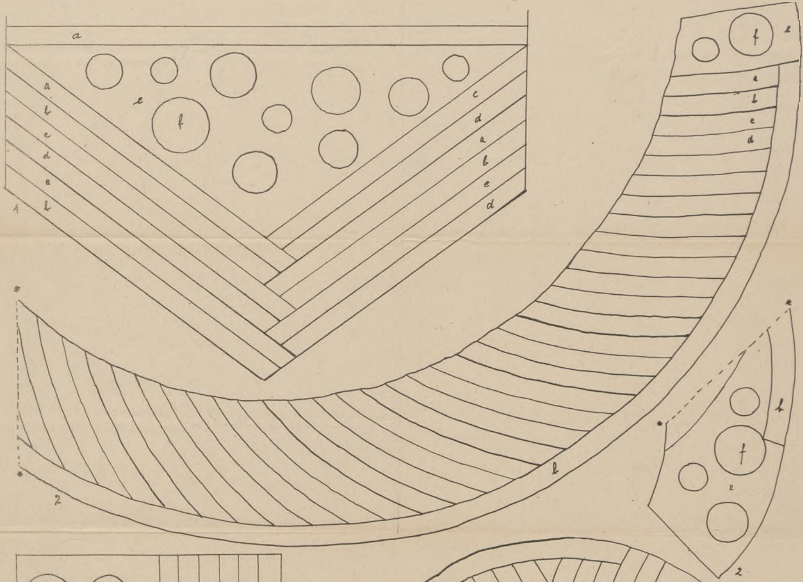
ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 27

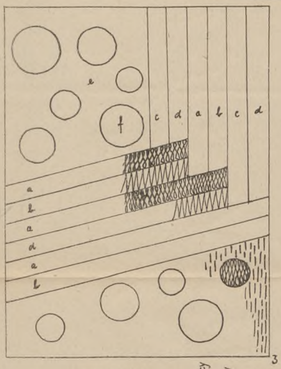
Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka l. 2 a; w Warszawie, ul. Wilcza l. 3

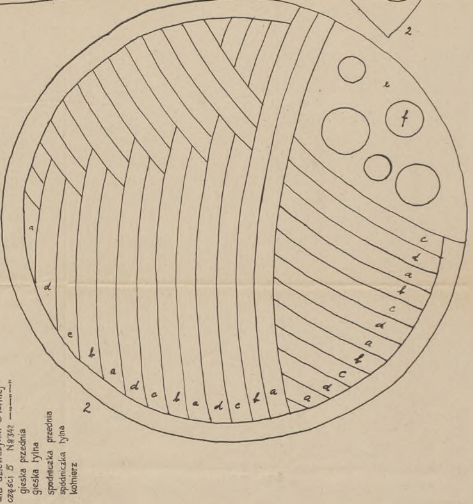
Z numerem 7 naszego czasopisma wprowadziliśmy jako nowość dwie miłe i praktyczne niespodzianki dla naszych Abonentek:

I. Dokładna ilość materjału podana przy każdym modelu;
II. Bon na bezpłatny krój wybranego dowolnie modelu.
Na koszt manipulacji przesyłki prosimy przesłać w znaczkach pocztowych 65 gr.

BON NA BEZPŁATNY KRÓJ
SUKNI Nr 260 NA MIARĘ
Z NRU 9 „ŚWIATA KOBIECEGO"
Z DNIA 1-60 CZERWCA 1932 ROKU







Opis krojów.

Suknia bez rękawów ·········
[illegible]

1 i 2 środkowa część przodu
3 boczna część przodu
4 tył
5 fałdy wachlarzowe

Suknia strojna — — —
części 12 Nº 290

6 przód bluzki
7 tył bluzki
8 rękaw do bluzki
9 mankiet
10 bolerko przód
11 bolerko tył
12 rękaw do bolerka
13 baskina przednia
14 baskina tylna
15 klosz do przedniej spódnicy
16 klosz do tylnej spódnicy
17 wsadzka do przodu spódnicy

Żakiecik —·—·—
części 4 Nº 268

18 przód 19 plecy
20 rękaw 21 szal

Sukienka dziecinna
dla dziewczynki 3 letniej
części 5 Nº 342 —··—··—

22 gieska przednia
23 gieska tylna
24 spódniczka przednia
25 spódniczka tylna
26 kołnierz

— Tablica krojów —

Opis na odwrotnej stronie.

Jeśli nie umiesz szyć sama, nieboże — Krój „Świata Kobiecego" niezawodnie Ci pomoże. —

